Nr. 158. Lwów — Sobota dnia 13 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, zabaw i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | św. Małgorzaty P. | Zgrom. 12 Ap.
Jutro: | Jana z Dukli. | Kosmasa i Dam.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 43
Zachód „ „ 7 „ 13

Długość dnia godzin 15 min. 30
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zjazd cara z cesarzem niemieckim.

Doniesiono z Berlina, że wkrótce gdzieś na morzu Baltyckiem nastąpi zjazd cara z cesarzem Wilhelmem II. Wiadomość ta nie jest niespodziewaną, ponieważ od pewnego czasu wciąż powstawały pogłoski to w Petersburgu, to w Berlinie, że takie spotkanie się jest zamierzone. Teraźniejsze więc doniesienie berlińskie nie sprawiło takiego wrażenia, jak owo zgoła nieoczekiwane spotkanie się tych dwóch monarchów przed dwoma laty w finlandzkiej zatoce Björkö. Wówczas — a było to 23 lipca 1905 r. — otoczono je największą tajemnicą. Cesarz Wilhelm wypłynął z Kilonii na „Hohenzollernie“ w stronę fiordów norweskich i już na pełnem morzu kazał skierować swój okręt ku zatoce Fińskiej. We dwa dni potem car, który wówczas mieszkał w Peterhofie, zapragnął użyć krótkiej przejażdżki po morzu. Wsiadł więc na swój spacerowy yacht „Standard“ i wypłynął na północ, — sądzono, że do Terioków. Tymczasem na pełnem morzu czekał na cara jego duży yacht „Gwiazda Polarna“. Na nią przesiadł się Mikołaj II, rozkazawszy „Standardowi“ stać na miejscu, a sam popłynął naprzeciw „Hohenzollerna“, spotkał się z nim niedaleko rybackiej zatoki Björkö, do której oba okręty zawinęły. Słońce już zachodziło. Yachty stanęły obok siebie tak blisko, że połączono je mostkiem i monarchowie się zeszli. W kajucie, gdzie przygotowano zimną przekąskę tylko na dwie osoby, spędzili oni sam na sam kilka godzin. Krótka w tych stronach noc lipcowa już dawno się skończyła, słońce już stało wysoko, a oni ciągle jeszcze się naradzali. Potem wyszli razem na pokład, uścisnęli sobie ręce w milczeniu, car przeszedł na swój yacht — i bez salutowania oba okręty razem opuściły zatokę, wziąwszy kurs w dwie przeciwne strony.

Nad czem monarchowie się naradzali? — o tem dotąd nikt nie wie. Ale zaraz potem zaczęły się układy pokojowe z Japonią, a wewnątrz Rosyi zaczęto manifestami zapowiadać ogromne zmiany, coraz większe, coraz bardziej tchnące swobodą, aż nareszcie pojawił się październikowy ukaz, którym oznajmiono powołanie dumy, zrównanie wszystkich w prawach obywatelskich, nadanie wolności stowarzyszania się, zgromadzania, wyrażania przekonań. Zajaśniała jutrzenka swobody i z końca w koniec Rosyi przeleciało radosne wołanie: „Wiosna! wiosna!“

Rosyanie mniemali, że zawdzięczają „wiosnę“ radom Wilhelma II. i szczerze się rozrzewniali. Niedługo jednak trwało ich upojenie. Wracającego z Portsmouthu p. Wittego zaprosił cesarz Wilhelm do swej siedziby w Romintach, a wkrótce potem p. Witte, zostawszy szefem rządu, począł „ustawami zasadniczemi“ przerabiać sens wszystkich manifestów. Duma z prawodawczej zmieniła się w doradczą, wróciła zasada, że car jest samowładzcą, orzeczono, że stowarzyszenia polityczne, aby mogły istnieć, muszą być zatwierdzone przez rząd, wreszcie niemal wszędzie zaprowadzono stan wojenny, który „tymczasowo“ zawieszał wszystkie wolności. Zaczęły się karne wyprawy wojska przeciw rewolucyi, która powstała przeciw tym reakcyjnym zmianom, zaczął się okres wzajemnego mordowania się — i tak rząd zwolna, coraz wyraźniej wracał do dawnego systemu.

Minęła już „wiosna wolności“. Zamiast jutrzenki widzimy zmierzch swobody. Rząd, jak się zdaje, przyjął program „prawdziwych Rosyan“, którzy w memoryale, ułożonym w Moskwie, domagają się ostrej cenzury na wszelkie druki i licznych innych środków uspakajających, nie wyłączając dyktatury pięści. Jako odruch społeczny, coraz słabszy, gasnący i wstrętny, bo anarchiczny, tuła się jeszcze pospolity bandytyzm. I gdzie niegdzie burzą się wojska... A więcej — nic! Gasną promienie wolności, powraca noc.

I oto w takiej chwili car znowu na Baltyku ma się spotkać z cesarzem Wilhelmem. Od lat czterech nie widział się on z żadnym innym monarchą, nie pojechał do Kopenhagi na pogrzeb dziadka, ani do szwagra w Darmstadzie. Nie opuszczał swej zimnej północnej stolicy, w niej przeżywał wszystkie trwogi, wszystkie cierpienia i upokorzenia dumy. Tylko dwa razy, w dwóch ważnych momentach wewnętrznych dziejów caratu, sięgnął po życzliwą radę Wilhelma II. Wobec tego czy można mówić, że Niemcy są przez Anglię zupełnie odosobnione, że Francya bliższa Rosyi, aniżeli Niemcy, — czy można wierzyć berlińskim zapewnieniom, że się Niemcy wcale nie mięszają do wewnętrznych spraw caratu?

Korespondencye.

Wiedeń, 11 lipca.

(Agitacya czeskich fabrykantów cukru za zniżeniem podatku od cukru. Obawy co do ponownego braku opału w zimie. Ze statystyki łowieckiej. Wycieczka dzieci szkolnych w góry).

(y). Z Pragi donoszą że na odbytej wczoraj konferencyi przedstawicieli czeskich fabryk cukru postanowiono wdrożyć energiczną akcyę celem wyjednania zniżenia obecnego, niesłychanie wysokiego podatku od cukru, wynoszącego jak wiadomo, przeszło połowę ceny sprzedaży cukru, bo 38 halerzy od kilograma. Aby tem łatwiej dopiąć zamierzonego celu, zorganizują wszystkie fabryki cukru w Czechach stowarzyszenie, którego wyłącznem zadaniem będzie rozwinięcie agitacyi za zniżeniem podatku.

Wogóle sprawa ta nabiera obecnie tem większego znaczenia wobec tego, że Anglia postanowiła, jak się zdaje nieodwołalnie, wypowiedzieć w przepisanym terminie jednoroczny dalszy swój udział w konwencyi brukselskiej i już począwszy od 1 września 1908 znieść wszystkie ograniczenia, dotyczące importu cukru z krajów popierających jego produkcyę premiami wywozowemi. W razie otwarcia granic angielskich dla przywozu wszelkiego cukru, bez względu na to, czy pochodzi on z krajów należących do konwencyi brukselskiej, czy też nie, grozi austryackiemu przemysłowi cukrowemu poważne niebezpieczeństwo, bo oczywiście fabrykanci z tych państw, które przyznają premie, jak Rosya, będą mogli sprzedawać swój cukier na rynku angielskim znacznie taniej, niż fabrykanci austryaccy. A strata angielskiego rynku zbytu byłaby dla austryackiego przemysłu cukrowego ciosem wprost zabójczym, bo np. wedle wykazów za rok 1905 przedstawiał w tym roku eksport cukru austryackiego do Wielkiej Brytanii, wartość 75,300.000 koron. Po angielskim najdonioślejsze znaczenie dla austryackiego przemysłu cukrowego ma rynek lewantyński, bo w r. 1905 sprowadzała Turcya z fabryk austryackich cukru za 32,000.000 kor., Grecya za 4,600.000 kor., a Egipt za przeszło 2 miliony. Zarobek jednak fabrykantów na tym eksporcie jest stosunkowo niewielki, gdyż ze względu na konkurentów zagranicznych muszą oni swój cukier za granicą sprzedawać jak najtaniej, największe zaś znaczenie ma dla nich wewnętrzny rynek zbytu. Gdyby nawet ze względów konkurencyjnych musieli sprzedawać cukier na rynkach krajowych tylko po kosztach produkcyi, to zawsze zarabiają 6 franków na centnarze, tj. tyle, ile wynosi cło od cukru ustanowione w konwencyi brukselskiej. Ażeby jednak zysk fabrykantów ze sprzedaży towaru w kraju był wielki, na to potrzeba, ażeby konsumcya cukru przez ludność krajową ustawicznie się zwiększała. To zaś możliwe jest tylko wtedy, gdy cukier będzie tani, najskuteczniejszym zaś środkiem, wiodącym do tego celu, jest zniżenie podatku konsumcyjnego od cukru.

Od pewnego czasu obiegają tu niepokojące pogłoski, iż podczas najbliższej jesieni i zimy brak opału jeszcze dotkliwiej da się odczuć, niż w roku ubiegłym, raz dlatego, że zapotrzebowanie węgla na cele przemysłowe jest znacznie większe, niż w roku ubiegłym, powtóre dlatego, że zarządy kopalń skarżą się na brak robotników, który uniemożliwia wydatne powiększenie produkcyi. Owóż ze sfer kompetentnych zapewniają, że obawy te są nieuzasadnione. Wprawdzie przedsiębiorstwa przemysłowe, zwłaszcza fabryki cukru, sprowadzają istotnie ogromne ilości węgla, ale czynią to przez ostrożność, aby nie dać się zaskoczyć późniejszym wypadkom i aby zawczasu zebrać jak największe zapasy. Co się zaś tyczy wrzekomego braku robotników w kopalniach, to wedle zapewnienia sfer kompetentnych, kopalnie górnoszląskie, które głównie dostarczają materyału opałowego dla Wiednia, mają podostatkiem sił roboczych, a tegoroczna produkcya ich jest o kilkaset wagonów dziennie większa, niż była w roku ubiegłym. Mimo tych zapewnień, publiczność niepokoi się, i kto może, ten stara się porobić zawczasu zapasy. Swoją drogą przygotowują wszystkie kopalnie na jesień dalsze podwyższenie cen węgla.

Z wydanej właśnie przez ministeryum rolnictwa statystyki łowieckiej za rok ubiegły, dowiadujemy się, że w ciągu tego roku ubito we wszystkich rewirach łowieckich w Austryi, zajmujących obszar 18,683.000 hektarów, ogółem 4,569.800 sztuk zwierzyny, a mianowicie 2,100.000 kuropatw, 1,696.000 zajęcy, 106.800 sarn, 18.400 jeleni, łań i zwierząt należących do kategoryi tzw. czerwonej zwierzyny, 8.300 gemz. Szkodników ubito lub złapano 985.000 sztuk, w tem 40.000 lisów, 15.000 łasic, 58 wilków i 21 niedźwiedzi.

Bardzo przyjemną i pouczającą nagrodę pilności otrzymali uczniowie jednej z tutejszych szkół wydziałowych, którzy z bardzo dobrym postępem ukończyli najwyższą jej klasę. Oto pod przewodnictwem dyrektorów i dwóch nauczycieli odbyli sześciodniową wycieczkę w góry. Koleją pojechali do St. Pölten, stamtąd pieszo udali się do Kuchenstuben, gdzie są wspaniałe wodospady, dalej przez Mariazell do jeziora Lunzer, poczem wdrapali się na szczyt góry Oetscher. Z powrotem zwiedzili kilka fabryk i Dunajem wrócili do Wiednia. Chłopcy zachwyceni są wszystkiem co widzieli, i z pewnością do końca życia wspominać będą o tej wycieczce.

Mowa p. ministra skarbu dr. W. Korytowskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów d. 2 bm.

(Ciąg dalszy).

Co do tego, że administracya ma prawo przedsiębrać tego rodzaju przeniesienia, nie może być żadnej wątpliwości i uznano dawno w praktyce i w teoryi, że władze administracyjne posiadają nieograniczone prawo przenosić urzędników, poddanych ich rozporządzeniu, w miarę potrzeby służbowej, o której orzekać może jedynie władza i mogą przenosić wedle swobodnego uznania, o ile tym sposobem nie uczyni się żadnej ujmy owym urzędnikom co do klasy, rangi i służbowych prerogatyw.

Wysoka Izbo! Wobec takiego stanu rzeczy nie może być oczywiście mowy o cofnięciu wydanych rozporządzeń (Potakiwanie); a to tem mniej, że dr. Waber i Schmid mimo upomnień nie zmienili swego sposobu postępowania. I tak, na pewnem zgromadzeniu wyborczem d. 10 kwietnia 1907, a więc już po otrzymaniu orzeczenia dyscyplinarnego, dr. Waber omawiając sprawy urzędnicze, wyraził się, że „raz nakoniec zerwać się musi z systemem dowolności i przypadku“ i że „Państwo nie może domagać się od prywatnego przedsiębiorcy porządnego traktowania podwładnych, jeśli samo systematycznie uprawia wyzysk i niesprawiedliwość“. Wyraził też dr. Waber nadzieję, że „dotychczasowy autokratyczny system raz się skończy i że w miejsce stężałych, jakby z kamienia byli, urzędników państwowych, wejdą urzędnicy ludu“. (Potakiwania).

Twierdził również dr. Waber przy omawianiu położenia przemysłowców, że „jako urzędnik skarbowy wie doskonale, ile ludność ofiar ponosi, a jak mało w zamian daje jej Państwo“. Tak wyraża się urzędnik skarbowy!

Także wy, panowie, z szeregów socyalnej demokracyi przyznacie, że coś podobnego jest przecie niedopuszczalne.

Następnie zwrócił się dr. Waber w oświadczeniu, wystosowanem pod koniec maja 1907 do *Oest. Allg. Korr.* przeciwko urzędowym ogłoszeniom w sprawie ukarania go i opublikował orzeczenie dyscyplinarne, twierdząc, że stoi ono w bezpośredniem i widocznie świadomem przeciwieństwie do umotywowania i do złożonego przezeń przełożonemu kraj. dyrektorowi skarbowemu oświadczenia, iż owo ukaranie pozostaje w ścisłym związku z jego, dr. Wabera, kandydaturą do Rady państwa. Zastrzegł przytem dr. Waber dla siebie poza służbą swobodną krytykę postępowania Rządu i Ministrów w sprawach publicznych.

Gdy zaś świeżo nowo wybrane prezydyum centr. Związku stowarzyszeń urzędniczych przy sposobności pewnego przyjęcia u P. Prezydenta Ministrów i u mnie w sposób lojalny uznało zarządzone przeniesienia jako prawnie uzasadnione (Słuchajcie! słuchajcie!) i prosiło o przeniesienie tych urzędników napowrót w drodze łaski, — doszło z kół urzędniczych, obeznanych z intencyami dra Wabera, że nie pochwalają postępowania prezydyum, że je raczej, jak w przeważnej liczbie gazet czytać było można, potępiają, ponieważ w poczynionem przez owo prezydyum przyznaniu i w złączonych z niem prośbach dopatrzono się odstępstwa pod wpływem pokusy, grożącej ograniczeniem obywatelskich praw urzędników.

Tak więc pierwszą zaraz próbę kierownictwa Związku, celem porozumienia się w lojalny sposób z Rządem, spotyka ze strony tych panów potępienie! I to są austryaccy urzędnicy? (Słuchajcie! Słuchajcie!).

Co do Schmida, to już dnia 2-go czerwca 1907 roku, a więc zaraz po objęciu służby w okręgu dyrekcyi skarbu w Czerniowcach, wystąpił on znowu jako wrogi Rządowi, duchem podburzającym przejęty mówca i wywodził, że jedynie ustanowienie Izb urzędniczych, opartych na demokratycznej podstawie, może uchronić urzędników od samowoli przełożonych.

Z tego wszystkiego możecie przekonać się szanowni panowie, że wydane we wszystkich tych trzech sprawach rozporządzenia miały na celu jedynie ochronę interesów służby, że wydano owe rozporządzenia z powodu przekroczeń służbowych bez względu na polityczną działalność wymienionych urzędników (śmiechy), a zwłaszcza bez jakiegokolwiek związku z kandydaturami ich do Rady państwa.

A teraz, wysoka Izbo, proszę o chwilę jeszcze uwagi Szanownych Panów, aby przedstawić, jak te stosunki, które dopiero co wyłuszczyłem, ocenia się w teoryi i praktyce gdzieindziej. Szanownym Panom wiadomo, jak postępowano w praktyce innych państw, do których powrócę jeszcze następnie. Wprzód jednak radbym sięgnąć do teoryi.

Powszechnie uznany wielki niemiecki nauczyciel prawa państwowego Paweł Laband wyraża się o stanowisku urzędników wobec państwa, jak następuje: (czyta):

„Ten stosunek nie jest kontraktem prawa obligacyjnego, jeno uzasadnia on zwierzchniczy stosunek państwa, specyalny obowiązek urzędnika dochowania posłuszeństwa, wierności i służby, z drugiej zaś strony ciężący na państwie obowiązek opieki zapewnienia należnych dochodów służbowych. Naruszenie obowiązków przez urzędnika nie jest złamaniem kontraktu, jeno przekroczeniem (służbowem), równem felonii lennika. Wypełnienie obowiązków urzędowych nie jest dotrzymaniem kontraktu, tylko wypełnieniem przyjętego obowiązku wierności i posłuszeństwa“.

Tak sądzi największy ze współczesnych niemieckich nauczycieli prawa państwowego.

Emil Steinbach, którego wszyscy panowie wielbicie, a którego niedawno złożyliśmy do grobu, wyraził się w pewnym genialnym wykładzie, wygłoszonym dnia 11-ego marca 1896 roku w wiedeńskiem Towarzystwie prawniczem, w ten sam sposób, co Laband. Powołuje się on zresztą wprost na Labanda — aby nie brać całej książki z sobą, odczytałem poprzedni cytat z dzieła Steinbacha: „Zarobek i powołanie“, pod tym bowiem napisem wydrukowano ów wykład. Owóż przytoczywszy dosłownie uwagi Labanda, Steinbach powiada:

„W istocie okazuje prawny stosunek urzędnika wobec państwa ogromne różnice w porównaniu z tymi stosunkami prawnymi, które wchodzą w życie przez prywatno-prawne umowy, specyalnie w naszym wypadku przez zwykłą umowę o wynagrodzenie“.

W innem miejscu wyraża się Laband o stosunku urzędników do państwa następująco:

„Urzędnik pozostaje w przeciwieństwie do tych osób, które zobowiązały się wobec fiskusa zapomocą prywatno-prawnego układu; te ostatnie są równouprawnione z fiskusem, gdy natomiast urzędnik poddaje się władzy służbowej. Państwowa umowa służbowa stwarza spotęgowany obowiązek poddańczy“.

A jeszcze w innem miejscu czytamy (czyta):

„Dyscyplinarne następstwa naruszania obowiązku służbowego opierają się na zwierzchniczej władzy Państwa, mają więc wedle swych podstaw prawnych charakter państwowo-prawny, a nie karno-prawny. Prawo karne i prawo dyscyplinarne zupełnie różnią się od siebie w swej istocie. Nie ma wyczerpującego systemu przekroczeń dyscyplinarnych, gdy kodeks karny może zbrodnie i przekroczenia niemal wyczerpująco wyliczyć; istnieje tylko jedyne, generalne przekroczenie dyscyplinarne“.

A dopiero o przenoszeniu urzędników! Może zainteresuje to panów, gdy usłyszycie, co o tem myśli niemiecki nauczyciel prawa państwowego (czyta):

„Każdy urzędnik państwowy musi godzić się na przeniesienie do innego miejsca służbowego, jeśli ono nie jest związane z niższą ran-

---

Scena małżeńska.

Donna Livia, ubrana w silskinowy żakiet, z woalką spuszczoną, z rękami, ukrytemi w mufce, zasiadła przed kominkiem, aby zagrzać zlodowaciałe nogi. Nagle w mroku, zaścielającym salon, poczuła, że ktoś stoi koło niej.

— Kto to? — krzyknęła, zrywając się z fotelu.

— To ja, Livio, nie obawiaj się — odparł jej mąż.

— Ty Ryszardzie, nie słyszałam, jak wszedłeś.

— Nie pojmuję, czemu nie każesz podać światła.

— Wracam właśnie wprost z willi Borghese — odpowiedziała znużonym głosem.

W ciemności znalazła dzwonek i nacisnęła go.

Wszedł lokaj, niosąc lampy z błękitnymi, jedwabnymi abażurami i oświetlił salon, po którym kładły się delikatne cienie od mebli, wybitych oliwkowym aksamitem i blado różowym jedwabiem; na stolikach stało mnóstwo herbacianych róż w porcelanowych wazonach i kryształowych kielichach. — Ryszard był we fraku, czarnym krawacie, z gardenią w klapie.

— Już jesteś gotów? — zapytała Livia.

— Myślałem, że jest później. Dopiero szósta. Trzeba będzie czekać.

Usiadł w fotelu przed kominkiem, zakładając nogę na nogę.

— Można zapalić?

— Ależ proszę! Papierosy stoją tutaj na stoliku.

— Dziękuję, mam swoje.

— Moje lepsze!

— Od kogo je masz?

— Od Guida. Przywiózł je z Konstantynopola. Więc dzisiejszy wasz obiad w klubie naznaczony jest na siódmą?

— Tak, na siódmą.

— Obiad bez pań? Będzie przeraźliwie nudny...

— Tak, okropnie nudny.

Livia rozpinała powoli swoje czarne rękawiczki.

— Gdyby przynajmniej dostało ci się miłe towarzystwo, czas lepiej by ci zeszedł.

— Sąsiadami moimi będą Mario Terresparda i Filip Ventimiglia.

— Ta willa Borghese, to prawdziwa lodownia! — wyrzekła Livia, wstrząsając się i przybliżając do ognia ustrojone w pierścionki palce.

— W takim razie, po co tam jeździsz — odparł jej mąż ze spokojem, którego nic nie było w stanie naruszyć.

— Z przyzwyczajenia! Dzisiaj jest święto i tam zebrał się cały świat. Królowa miała czarny, aksamitny kapelusz, ubrany blado-różowemi piórami. Jak sądzisz, czy byłoby mi ładnie w blado różowym?

— Tobie we wszystkiem jest ładnie.

— Jesteś bardzo uprzejmy. Spotkałam mnóstwo znajomych. Widziałam się też z Paolą. Pytała, czy będziemy u niej dzisiaj wieczorem. Przyjedziesz?

— Tak, po obiedzie.

— Doskonale. A zatem, zasiedziałam się długo w willi Borghese i nawet nie spostrzegłam, iż zmrok zapada — wiedziałam też — szkaradny człowieku — że obiad muszę jeść sama. Przedtem jeszcze byłam u Zofii. Nie przypuszczasz nawet, ile ja miałam zajęcia od trzeciej aż do tej chwili! Biedna Zofia, jej chłopiec ma gorączkę; zeszczuplał strasznie, a żółty jest jak cytryna! Jutro otulą go w pledy i kołdry i w zamkniętej karecie zawiozą do Tiwoli. Mają nadzieję, że zmiana powietrza posłuży mu...

— Mąż Zofii jedzie razem z nimi?

— Nie, ma on tylko codziennie dojeżdżać do Tiwoli. Jaki to obojętny, zimny człowiek. Ani jednej nocy nie przesiedział przy dziecku, Zofia zaś nie śpi od dwunastu dni.

— Powiadają, że to nie jego dziecko.

— To plotki. Zofia zbyt często ukazywała się w towarzystwie Guida. *A propos.* Spotkałam go, jadąc do krawcowej, u której przymierzałam mój popielaty kostyum. Zepsuła go zupełnie i wszelkie poprawki nic mu już nie pomogą. Z suknią jest to samo co z obrazem: poprawiać nie można, trzeba zaczynać na nowo!

— Jak uważam, od pewnego czasu jesteś wciąż niezadowolona ze swej krawcowej. Czemu nie przeniesiesz się do innej? Albo wreszcie, czemu nie każesz przysyłać sobie wszystkiego z Paryża.

— Może i masz racyę. Krawcowę tę polecano mi bardzo gorąco. A przytem z Paryża wysyłają nieraz niemożliwe kolory. Wyobraź sobie, Julii przysłano żółty kostyum! Dzisiaj płakała aż z tego powodu. Wstępowałam do niej na chwilę, by zobaczyć tę suknię, której wyczekiwała z takim niepokojem. Jest okropny, mój drogi, poprostu straszny! Jasno żółty kostyum!

Roześmiała się, zdjęła kapelusz, żakiet i fotel swój przysunęła bliżej kominka. Jej ożywienie nagle znikło, powolnym ruchem poprawiała złociste pukle. Ryszard zapalił drugiego papierosa i utkwiwszy wzrok w płomieniu, rozpoczął:

— Livio, wyjechałaś dzisiaj z domu o trzeciej. Udałaś się wprost do Zofii, u której pozostawałaś prawie do czwartej. Stamtąd pojechałaś do Julii i byłaś u niej dziesięć minut. O godzinie czwartej stanęłaś przed domem swojej krawcowej; weszłaś do jej mieszkania i natychmiast drugiem wejściem wysunęłaś się na przyległą ulicę, gdzie wzięłaś zamkniętą dorożkę, która zawiozła cię na ulicę Cezarini, pod Nr. 170. Tam, na drugiem piętrze Mario Torresparda wynajmuje maleńkie mieszkanko dla przyjmowania światowych dam. Przyjaciele bywają w jego oficyalnem mieszkaniu. Bawiłaś u niego do godziny piątej, minut pięćdziesiąt. Następnie wyszłaś i dorożkarz zawiózł cię znowu przed dom twojej krawcowej, a ponieważ nie miałaś drobnych — trudno przewidzieć wszystko — dałaś mu dziesięć franków. Potem wzięłaś inną dorożkę, pojechałaś do willi Borghese, zabawiłaś tam dwadzieścia minut i stamtąd powróciłaś wprost do domu.

Osunęła się na dywan i wyszeptała, składając ręce:

— Przebacz mi, przebacz! Byłam tam poraz pierwszy! Sama nie wiem, jak to się stało.

— Poraz pierwszy — to wiem! Torresparda starał się o twoje względy już od lipca, gdy spotkał cię w Livorno. Z początku był to flirt bez znaczenia; potem ze Szwajcaryi pisywał on do ciebie bardzo często, później codziennie. Odpowiadałaś na każdy list; listów twoich było nie mniej, jak pięćdziesiąt pięć. W Rzymie widzieliście się dwukrotnie: w Pincio zeszłego piątku i w niedzielę. Obiecałaś mu wówczas, że przyjedziesz do niego nazajutrz, ale go oszukałaś; zarówno w sobotę, jak i w poniedziałek czekał naprożno. Nakoniec dzisiaj poszłaś po raz pierwszy.

— O, Ryszardzie, — jak dziecko łkała Livia, — raczej zabij mię, ale tak do mnie nie przemawiaj.

— Nie, moja droga, nie mam zwyczaju zabijać i nie mam ochoty dzisiaj tego próbować. Mężów, mordujących swoje żony, częściej spotyka się w romansach i na scenie niż w życiu. Nie godzę się z nimi: mam swoje własne poglądy na miłość, lecz nie widzę racyi, bym miał ci je wypowiadać, — i tak byś ich nie zrozumiała. Przelewać krew! Nie, moja miła, nie warto! Kochaliśmy się dość długo, potem tyś kochać mię przestała, — to bardzo zrozumiałe, i pokochałaś innego — to także jasne. Nie mów mi, proszę, o zaślepieniu, namiętności, walkach, — nie doprowadzi to do niczego, a mnie nie przekonasz! Wszelka miłość się kończy, to całkiem naturalne. Jak widzisz, nie skarżę się! Nie stało się nic nadzwyczajnego, a nawet zgodnie z zasadą, tradycyą, której wy, kobiety, zawsze hołdujecie, wybrałaś mego przyjaciela, Maria Torresparda. Kochałem go bardzo, kocham jeszcze i teraz. Dla zadowolenia ciebie i moich znajomych pojedynkować się z nim nie będę. Powiesz mi, że on cię uwiódł? Nie, moja droga, to kłamstwo. Być może, że myślisz tak całkiem szczerze, ale się mylisz: kobiety zawsze zastawiają pułapkę, mężczyźni zaś w nią się łapią. Jaka jest wina Maria? Niema jej zgoła! Spotkał kobietę, która go kokietowała, połknął biedak haczyk i zakochał się. Żal mi go...

— O, jakże słusznie mną gardzisz — łkała Livia.

— Bynajmniej. Nie czuję wcale gniewu do ciebie. Przed godziną otrzymałem list od dawnej kochanki Torresparda, która z zazdrości, że masz zająć jej miejsce, śledziła cię i wszystko mi dokładnie opisała. Wdzięczny jej jestem, że pomogła mi poznać prawdę i wyjaśnić nasz stosunek. Teraz wolno ci zrobić, co zechcesz... nic mnie to nie obchodzi. Ostrzegam cię wszakże, że Mario Torresparda kocha cię naprawdę i rzucać go, byłoby okrucieństwem. Do widzenia, już siódma, czas jechać na obiad.

— Nie przebaczysz mi nigdy? — wykrzyknęła, chwytając go za ręce.

— Co ci mam przebaczyć? To zbyteczne. My mężczyźni źle robimy, traktując poważnie was i waszą miłość. Niezbyt to grzeczne, co powiedziałem, przepraszam. Czas na mnie. Przyjadę po ciebie do Paoli. Do widzenia.

— — — — — — —

— Waza na stole! — zaanonsował lokaj.

Livia zdawała go się nie słyszeć... Siedziała na dywanie i spoglądając w dogasający ogień, myślała, że mąż jej o wiele jest szykowniejszy od Maria Torresparda.

Matylda Serao.

gą i niższą etatową płacą służbową. Rząd ma prawo zarządzić przeniesienie, gdy to uzna za potrzebę służbową, o czem sam tylko Rząd ma rozstrzygać".

Nie myślę tu oczywiście popisywać się erudycyą profesorską, ale wszak nie możecie panowie, niezawodnie pragnąc wiedzieć, jak sądzi się o podobnych stosunkach w Niemczech, — owóż nie możecie wziąć mi za złe, że powiedziałem, jak zapatruję się na państwowy stosunek służbowy niemiecki. (Okrzyki. Wesołość.) Do zajść we Francyi, które odegrały się w ostatnich dwóch latach, przejdę niebawem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swojej mowy na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rozwinął poseł Ofner myśl utworzenia ministerstwa polityki socyalnej.

Po nim zabrał głos p. Bielohlavek. Omawiał on wzrost stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i odpierał uczyniony temu stronnictwu zarzut klerykalizmu, jednak zaznaczył, że szanuje ono Kościół i jego powagę. Stronnictwo starać się będzie o przeprowadzenie reform socyalno-politycznych, zapowiedzianych w mowie tronowej.

P. Beer (socyalista) oświadczył, że socyaliści domagają się przeprowadzenia ubezp. na starość i w razie niezdolności do pracy, rozwoju ochrony robotników, skrócenia czasu pracy, wprowadzenia 8-godzinnej pracy w górnictwie; rownież i innych reform socyalnych domagać się będą z całą energią, a w końcu oświadczył, że socyaliści będą głosować przeciw prowizoryum budżetowemu, gdyż nie mają zaufania do rządu, który się kieruje nie wolą ludu, ale wolą burżoazyi.

P. Wolf omawiał przedewszystkiem czeskie żądania co do protokołowania mów nieniemieckich, i oświadczył, że jeżeliby Czesi zechcieli urządzić obstrukcyę w parlamencie, to Niemcy natychmiast odpowiedzą obstrukcyą w sejmie czeskim. Dalej mówca wystąpił przeciw ugodzie z Węgrami, domagał się zniesienia § 14 i rozmaitych innych reform.

Podczas jego mowy przyszło do bardzo żywej wymiany ostrych słów pomiędzy socyalistami a mówcą. Na wykrzyk: „A co słychać ze zwalczaniem klerykalizmu?", pan Wolf odpowiedział, że pomimo poparcia, jakiego doznał od stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, nie zaprzestanie zwalczania klerykalizmu. (Rozmaite ironiczne wykrzykniki i przerywania ze strony socyalnych demokratów). W końcu p. Wolf oświadczył, że wraz z innemi stronnictwami będzie zwalczał żydowską socyalną demokracyę.

Na tem posiedzenie przerwano. — Następne dziś.

Wiedeń. Na konferencyi przewodniczących klubów upoważniono prezydyum do przekazania przedłożeń rządowych komisyom bez pierwszego czytania, z wyjątkiem sprawy zmiany regulaminu. Kwestyę pomnożenia liczby wiceprezydentów pozostawiono na razie w zawieszeniu. Wnioski zapomogowe będą jeszcze w tej sesyi załatwione. Komisya budżetowa rozpocznie obrady nad prowizoryum budżetowem w niedzielę lub we wtorek, we czwartek zaś zacznie się drugie czytanie prowizoryum budżetowego w pełnej Izbie.

Wiedeń. Wczoraj przedpołudniem posłowie czescy udali się do prezesa ministrów bar. Becka, aby mu przedłożyć powzięte uchwały, streszczające się w następujących 5 punktach: 1. Interpelacye, wniesione w języku czeskim mają być umieszczone w protokole stenograficznym; 2. Wnioski, stawiane w języku czeskim mają być przyjmowane i umieszczane w protokole stenograficznym; 3. Mowy wygłaszane w języku czeskim, mają być traktowane zupełnie na równi z mowami, wygłaszanemi w języku niemieckim i zamieszczane w *Reichsrathscorrespondenz* albo w brzmieniu dosłownem, albo też w wyczerpującem streszczeniu; 4. Mów czeskich lub ich streszczeń nie mają dostarczać posłowie, lecz mają je sporządzać stenografowie; 5. Urzędnik wykształcony dziennikarsko, ma czuwać nad sporządzeniem sprawozdań, lub dosłownem oddaniem mów czeskich, tudzież nad ich wiarygodnością.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi legitymacyjnej, na którem weryfikowano między innymi wybór p. Wityka. Poczem przystąpiono do dalszego rozdziału referatów. Referentem dla wyboru Dietziusa został p. Buzek; dla wyboru Dulęby p. Loewenstein 22 głosami przeciw 19, które padły na p. Stapińskiego; p. Diamand zaproponował, aby p. Stapińskiego wybrano korreferentem; po dłuższej dyskusyi uchwalono, po przedłożeniu referatu przez sprawozdawcę, powziąć uchwałę co do korreferenta. Referentem dla wyboru Dzieduszyckiego wybrano Wityka 21 głosami przeciw 18, które padły na Buzka. Dalej wybrani zostali następujący referenci: Stapiński dla wyboru Galla, Benkovicz dla wyboru Germana, Rybar dla wyboru Głąbińskiego, Loewenstein dla wyboru Jabłońskiego i Fidlera, Czajkowski dla wyboru Zamorskiego 22 głosami przeciw 19, które padły na Trylowskiego; Benkovicz dla wyboru Korytowskiego 23 głosami przeciw 18, które padły na Liebermana; Stapiński dla wyboru Loewensteina. Battaglia dla wyboru Moysy 25 głosami przeciw 17, które padły na Trylowskiego; Myślivec dla wyboru Petelenza 21 głosami przeciw 19, które padły na Diamanda; Rybar dla wyboru Sikorskiego; Czajkowski dla wyboru Standa, Stapiński dla wyboru Staniszewskiego, [illegible], Dobija i Hamusiaka, Battaglia dla wyboru Tomaszewskiego 22 głosami przeciw 18; Moraczewski dla wyboru Zieleniewskiego 22 głosami przeciw 18; Benkovicz dla wyboru Stohandla i x. Szpondra; Buzek dla wyboru [illegible] i Ptasia; Battaglia dla wyboru Wójcika i Bujaka; Lieberman dla wyboru Bojki i Kopycińskiego; Stand dla wyboru Wiącka; Srb dla wyboru Lubomirskiego 30-toma głosami przeciw 6-ciu, które padły na Sillingera; Małachowski dla wyboru Mleczki i Onyszkiewicza; Buzek dla wyboru Zarańskiego, Trylowskiego i Romańczuka; Battaglia dla wyboru Wojnarowskiego; Czajkowski dla wyboru Oleśnickiego i Dawydziaka; Loewenstein dla wyboru Okunewskiego i Ochrymowicza. Buzek dla wyboru Baczyńskiego i Ks. Lewickiego; Czajkowski dla wyboru Budzynowskiego i Gabla; Buzek dla wyboru Dniestrzańskiego, Korola, Markowa i Petruszewicza; Benkovicz dla wyboru Obertyńskiego i Hlibowickiego; Moraczewski dla wyboru Folisa; Myślivec dla wyboru Konstantego Lewickiego i Starucha; Czajkowski dla wyboru Kozłowskiego i Stachury 23 głosami przeciw 19, które padły na Liebermanna; Stand dla wyboru Zamorskiego i Ostapczuka; Battaglia dla wyboru Kolessy i Mahlera; Rybar dla wyboru Zagórskiego, 24 głosami przeciw 17, które padły na Wityka.

Tem samem wczoraj ukończono rozdział referatów dla wyborów galicyjskich.

Wiedeń. Wczoraj na posiedzeniu komisyi legitymacyjnej przyszło do konfliktu między Czechami a Niemcami. Konflikt ten zakończył się wyjściem Czechów z posiedzenia. Podczas dyskusyi nad przydzieleniem referatu o wyborze p. Dulęby, który w myśl propozycyi Polaków przydzielono 22 głosami p. Loewensteinowi, zabrał głos socyalista czeski Prokesz i przemawiając po czesku zaatakował posłów czeskich z tego powodu, że głosując za propozycyami Polaków w sprawie przydzielenia referatów, uniemożliwiają wykrycie nadużyć wyborczych, które się działy w Galicyi. Podczas tej mowy panował wielki hałas, a pp. Bielohlavek i Sommer zaprotestowali przeciw temu, żeby na posiedzeniach komisyi również mówiono po czesku, podnosząc, że w takim razie dodatnia praca w komisyi stałaby się wprost niemożliwą. Czesi, obrażeni temi słowami, wyszli z posiedzenia komisyi.

P. Laginja (Chorwat) wystąpił przeciw Niemcom, podnosząc, że każdemu posłowi wolno i na posiedzeniach komisyi przemawiać w ojczystym języku.

Nastąpiła sprawa przydzielenia referatu o wyborze p. Dzieduszyckiego. Polacy zaproponowali, aby przydzielono go p. Buzkowi. Wskutek nieobecności Czechów wniosek ten upadł, a 21 głosami uchwalono referat ten przydzielić p. Witykowi.

Następnie Czesi wrócili i resztę referatów rozdzielono w myśl propozycyi Polaków.

Z kolei przystąpiono do rozdziału referatów o wyborach posłów ruskich. P. Budzynowski zażądał, aby referaty te komisya przydzieliła Polakom, tak, by na te wybory padło jasne światło i aby okazało się, że zupełnie nieuzasadnione były skargi na Rusinów, podniesione przeciw nim przez posłów polskich podczas dyskusyi nad wyborami galicyjskimi.

Wiedeń. Wczoraj pojawiła się w Izbie deputacya przemysłowców naftowych z Galicyi, a mianowicie pp. hr. Zamoyski, Długosz, Wolski, Mais, Mikucki, dr. Bartoszewicz i i. Deputacya wspólnie z posłami: Małachowskim, Lubomirskim, Loewensteinem i Zarańskim była najpierw u prezesa Koła polskiego, p. Abrahamowicza, i przedstawiła mu groźny dla przemysłu naftowego stan rzeczy i sposoby zaradzenia złemu. Dalej udano się do ministrów: Korytowskiego i Dzieduszyckiego, którym pp. Małachowski i Loewenstein obszernie przedstawili groźny stan rzeczy. Omawiano także sprawę zniżenia należytości od umów naftowych w myśl wniosku, przedłożonego przez p. Małachowskiego. Obaj ministrowie wypytywali się bardzo przychylnie o szczegóły tych spraw i przyrzekli wszystko, co będzie można uczynić celem załagodzenia galicyjskiego przesilenia naftowego. W końcu udała się deputacya z posłami do prezydenta gabinetu, bar. Becka, który przyrzekł porozumieć się z ministrami fachowymi celem zapobieżenia niebezpieczeństwu.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

X.

(Terapeutya, weterynarya, aptekarstwo, przemysł chemiczny i wynalazki).

Niemałą część przestrzeni głównego budynku wystawowego zapełniają przedmioty, nadesłane przez kliniki uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, jakoteż wystawa akademii weterynaryi. Tablice statystyczne okulistycznej kliniki uniwersytetu lwowskiego dotyczą operacyi, wykonanych na oku, przyczyn ślepoty i statystyki chorych na jaglicę. Prócz nich nadesłała klinika okulistyczna preparaty anatomiczne i przekroje gałek ocznych, wykonane przez docenta dra Bednarskiego. Klinika położniczo-ginekologiczna wystawiła zdjęcia fotograficzne ze sal, wannę systemu Sniegierjeffa, puszki do sterylizowania kompresów (wyrób lwowski), stół operacyjny, plastyczny atlas operacyi ginekologicznych, modele gipsowe noworodków, modele miednic nieprawidłowych, narzędzia operacyjne i t. p. Czy wystawienie tych rzeczy na widok publiczny, dostępny dla najszerszych mas, było stosowne, o tem możnaby pro i contra pisać osobne artykuły. To pewna, że wrażenie, jakie one budzą w przeciętnym gościu wystawowym, jest odstraszające, a dydaktycznej treści laik w nich nie znajdzie.

Dla ogółu publiczności o wiele ciekawszym jest dział weterynaryi. Są wprawdzie i tam instrumenty chirurgiczne, ale gubią się wobec masy innych przedmiotów łatwiej zrozumiałych i naprawdę interesujących. Przedewszystkiem wymienić wypada zbiór preparatów korozyjnych instytutu anatomicznego profesora dra Kulczyckiego, w którym szczególniej piękne są: preparat prawej połowy głowy bydlęcia z nastrzykanemi tętnicami, przekroje poprzeczne przez głowę bydlęcia i konia po obnażeniu części miękkich z zachowanemi błonami jamy czaszkowej, nosowej i zatok nosowych, śluzawica bydlęcia z nastrzykanemi tętnicami, preparaty korozyjne celloidynowe żył i tętnic kopyta końskiego i racic bydlęcych, kilka przekrojów poprzecznych przez głowę i szyję konia z częściami miękkiemi i skórą, (te przekroje przechowane są w naczyniach szklanych), w końcu zbiór podków dla koni zdrowych i chorych.

Wielu wystawców nadesłało tablice statystyczne chorób zaraźliwych dla bydła, fotografie rzeźni i instytutów weterynaryjnych, modele chorobliwych organów ciała zwierzęcego. Na uwagę zasługują p. Gustawa Szaszkiewicza z Rzemienia model chlewni i fotografie doborowej trzody chlewnej.

Obficie zastąpiony jest dział aptekarski. Z postępem nauk lekarskich i przyrodniczych zawód aptekarski zyskał wiele na swem znaczeniu, a prawdopodobnie zyska w przyszłości jeszcze więcej. Przyczyniły się do tego głównie odkrycia w dziedzinie bakteryologicznej. Lekarz, szczególniej na prowincyi, zmuszony na wózku objeżdżać swych pacyentów i nie rozporządzający osobnem laboratoryum do badań bakteryologicznych, w niedalekiej przyszłości posługiwać się będzie pomocą aptekarza. Ten będzie analizował mocz, wydzielinę z ust, materyę ropną, wodę do picia i t. d. a na mocy jego analizy lekarz będzie stawiał swą dyagnozę i ordynował receptę i dyetę. W ten sposób uniknie się mylnej dyagnozy i nieraz zapobiegnie się szerzeniu choroby zaraźliwej. Oczywiście będzie przyszłość wymagać od aptekarza głębszych studyów; zresztą już dzisiaj wielu z pośród aptekarzy posiada dyplom doktorski z chemii, a praktykanci farmaceutyczni z niższemi studyami coraz trudniej znajdują przyjęcie do apteki.

Mamy na wystawie wzór pracowni bakteryologicznej dla aptekarzy, zestawiony umiejętnie przez p. Antoniego Sklepińskiego. Pracownia zawiera mikroskop, szkła, barwiki, cieplarkę do hodowli kultur, sterylizator do odkażania przyrządów, klatkę dla zwierząt doświadczalnych i mnóstwo innych przyborów, potrzebnych do wykonania badań. Jako pendant wystawił p. Koskowski wzorową pracownię do chemicznej analizy moczu, która w dyagnozie teraz tak ważną odgrywa rolę.

Pp. dr. Blumenfeld i Karol Sklepiński ustawili w osobnej szafce najważniejsze leki organiczne, uporządkowane syntetycznie według chemicznego powinowactwa i drobinowego układu. P. Gabryel wystawił w doniczkach rośliny, używane w aptekarstwie.

Nie chcemy wyliczać rozmaitych tak zw. „specyfików" leczniczych, gdyż znane one są publiczności z rozgłośnej reklamy, a ich wartość lecznicza spotyka się z coraz większem niedowierzaniem.

Mydła lecznicze i wody mineralne przekraczają dziedzinę właściwego aptekarstwa, a rozpoczynają dział przemysłu chemicznego. Jego zawiązkiem było mydło i fabrykacya świec; potem nastąpiły przybory toaletowe, maści lecznicze dla bydła, kwasy tłuszczowe i atrament; same więc artykuły, służące do użytku domowego, konsumowane w wielkich ilościach, a wyrabiane zaledwie przez kilka firm krajowych. W dodatku zaznaczyć należy, że fabryki krajowe bynajmniej nie zaspokajają potrzeb naszej ludności, a lwią część surowych produktów, potrzebnych do fabrykacyi, sprowadza się z poza granic kraju. Szkoda, że takie wytwory, jak nafta i spirytus, tworzące główną gałęź naszego przemysłu chemicznego, nie mają na wystawie dostatecznej reprezentacyi.

Zadowalniająco rozwinęła się fabrykacya sztucznych wód mineralnych. Jak z jednej strony maleje wysyłka wody zdrojowej naturalnej, pochodzącej z naszych krajowych zdrojowisk (niektóre wcale wody nie rozsyłają), tak z drugiej strony fabrykacya sztucznych wód mineralnych poczyna stwarzać oddzielną gałęź przemysłu. Nie naszą rzeczą jest rozstrzygać, czy sztuczne wody są w stanie zastąpić naturalne. Spisano na ten temat całe tomy i sprawy nie rozstrzygnięto. W każdym razie pamiętać należy, że konsumcya wody czy naturalnej, czy sztucznej, pochodzącej z kraju, wypiera wodę zagraniczną i zatrzymuje w kraju ogromne sumy pieniężne.

Skoro jest mowa o przemyśle chemicznym, to nie można pominąć wynalazku p. Rafała Ostrejki; jest to węgiel drzewny, tak sporządzony, że posiada 10 do 20 razy większą siłę odbarwiania, aniżeli o wiele droższy od niego węgiel kostny. Wyrób p. Ostrejki zbywany bywa do fabrykacyi parafiny, waseliny i olejów mineralnych.

Sody, boraksu i innych artykułów, niezbędnych do prania bielizny, barwienia i odbarwiania materyi itp. kraj nasz jeszcze nie wyrabia. Daje się też uczuć zupełny brak maszyn do przemysłu chemicznego. Jedyną nowością, choć stojącą z przemysłem tylko w luźnym związku, jest maszyna do prania, wynaleziona przez panią Leokadyę Stromińską. Maszyna ta jest nadzwyczaj prosta w konstrukcyi, za czem idzie, że wytrwała i tania, zajmuje mało miejsca, pierze, jak się na wystawie można naocznie przekonać, czysto, nie rozdziera bielizny i zastępuje kilkanaście rąk do pracy.

Bardzo ciekawe pomysły motoru wodnego i wiatrakowego wystawił p. Lepszy. Jego motor wodny składa się z promieni rur obracających się na około wspólnej osi. Każdy promień jest właściwie tłokiem hydraulicznym, a siłę motoryczną czerpie maszyna częścią z ciśnienia wody, częścią z jej ciężaru. Niestety nie możemy tej skomplikowanej i kosztownej maszynie rokować sukcesu praktycznego. Natomiast ulepszony wiatrak p. Lepszego może znajdzie praktyczne zastosowanie. Wiatrak ma tę nowość, że skrzydła jego podczas kręcenia się naokoło osi skręcają zarazem swą płaszczyznę prostopadle do osi tak, że ciśnienie wiatru działa prostopadle na ich powierzchnię i energiczniej oddaje im swoją siłę.

Omówiliśmy najważniejsze działy wystawy i wymieniliśmy najbardziej zajmujące szczegóły, nie roszcząc sobie pretensyi do tego, aby sprawozdanie nasze było wyczerpujące. Gość wystawowy znajdzie niejedną rzecz zajmującą go, której my nie wymieniliśmy, a może z drugiej strony nie zainteresowało go to wszystko, czem my staraliśmy się go zainteresować. Niechaj baczy na to, że sprawozdanie w ramach dziennikarskich pisane jest dla wszystkich, a miejscem dzielić się musi z innymi artykułami. Zadaniem naszem było ułatwić oryentacyę po wystawie, wskazać, jak się na rzeczy należy patrzeć i jak budzić w sobie zainteresowanie się niemi. Resztę pozostawiamy samodzielności każdego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 lipca.

(Wniosek nagły w sprawie reformy wyborczej. — Interpelacye bez końca.)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej odczytano zaproszenie komitetu wystawy przyrodniczo-lekarskiej, zapraszającej Radę na przedstawienie kinematografu i do zwiedzenia wystawy przy kolorowem oświetleniu wieczornem. — Potem głosu zażądał r. dr. Lilien. Przedłożył on na piśmie szczegółowo opracowany projekt reformy ordynacyi wyborczej do Rady miejskiej, oparty na zasadzie czteroprzymiotnikowej z tem, że każda z pięciu dzielnic miasta wybierać ma tylko $1/5$ część członków całej Rady, a więc po 20 radnych. Wnioskodawca podniósł, że jeszcze przed $1\frac{1}{2}$ rokiem wybrała Rada specyalną komisyę dla reformy wyborczej, złożoną z 36 członków. Komisya ta dotąd nie dała znaku życia o sobie. Mówca postawił wniosek nagły, ażeby polecić owej komisyi, iżby do 3 miesięcy zdała sprawę o jego projekcie.

W obecności 26 radnych na sali (do kompletu potrzeba 40) otwarto dyskusyę nad nagłością. R. dr. Dwernicki wskazał na to, że już sam fakt, iż przed $1\frac{1}{2}$ rokiem wybrano komisyę dla reformy wyborczej świadczy, iż Rada nie zaprzecza potrzeby reformy. Oznaczenie przez wnioskodawcę ścisłego terminu sprawozdania ma to znaczenie, iż ostatecznie Rada będzie musiała się w tej sprawie wypowiedzieć, czyli, że kres się położy „strusiej polityce" w tym względzie uprawianej przez prawą stronę Rady.

R. dr. Mikołajski uważał za stosowne przelicytować r. dra Liliena, więc sądził, że termin 3 miesięcy jest stanowczo zadługi, zażądał tedy, ażeby uchwalono polecić komisyi zdać sprawę nie do trzech miesięcy, ale przed rozpoczęciem jesiennej sesyi Sejmu.

W głosowaniu, w którem uczestniczyło niespełna 30 radnych, uchwalono nagłość wniosku dra Liliena, oraz wniosek sam wraz z poprawką dra Mikołajskiego.

Z kolei r. Feldstein interpelował p. prezydenta w sprawie drożyzny mięsa i domagał się, ażeby prezydyum miasta rozpoczęło energiczną akcyę w celu zredukowania cen mięsa, wypracowało wnioski zmierzające do wprowadzenia taryfowego oznaczenia cen mięsa, oraz porozumiało się z innemi stołecznemi miastami krajów austryackich, co do jednolitej akcyi w celu uzyskania wydatnej pomocy rządu na aprowizacyę miasta.

R. Walichiewicz podniósł, iż na targach lwowskich panują niemożliwe stosunki. Rozwielmożniły się na nich przekupki i pozwalają sobie na najrozmaitsze nadużycia. Mimo to włos im z głowy nie spadnie, bo cieszą się one specyalną protekcyą miejskich rewizorów targowych, a to dlatego, że przeważna część przekupek, to żony strażników i pachołków miejskich. R. dr. Szpilmann zaś wskazał na zupełnie niedostateczną kontrolę sprzedawanych na targach naszych artykułów żywności. — R. Włodzimirski wyraził nadzieję, że pod tym względem nastąpi może w niedalekiej przyszłości pewien zwrot na lepsze. Mianowicie przyczyną niedostatecznej kontroli artykułów żywności był dotąd zupełny brak fachowo wyszkolonych ludzi do wykonywania kontroli. Owóż niebawem odbędzie się zainicyowany przez fizyka dra Legieżyńskiego kurs fachowy dla rewizorów targowych, na którym wykładać będzie wybitne grono profesorskie, a któremu przysłuchiwać się mają także wszyscy urzędnicy biura targowego. Ważny wpływ na poprawę tych stosunków będzie miało także mianowanie asystenta chemika miejskiego. R. Włodzimirski zwraca uwagę, że ów asystent powinien być koniecznie egzaminowanym specyalistą w ekspertyzie środków żywności.

Z całą litanią interpelacyj wystąpił r. Blumenfeld. Było tych interpelacyj aż pięć: pierwsza: kiedy zniesione będą opłaty od spirytusu denaturowanego, druga: dlaczego w kawiarniach, cukierniach etc. używa się jeszcze naturalnego lodu, a nie chemicznie wytwarzanego, trzecia: dlaczego przy przeprowadzaniu rur gazowych i wodociągowych przebija się kanały, zamiast rury te prowadzić pod lub nad kanałami, czwarta: dlaczego policya prześladuje żydowskich przekupniów owoców, piąta: dlaczego we Lwowie złodzieje kradną bezkarnie. Gdy r. Blumenfeld wreszcie skończył swoją litanię interpelacyj, odezwał się r. Feldstein:

— A szóstej interpelacyi już pan nie wymyślił?!

Na sali powstał kolosalny śmiech.

Pan prezydent odpowiedział, że używanie sztucznego lodu napotyka na wielką niechęć cukierników, kawiarzy etc. jakkolwiek cenę za ten lód znacznie zniżono. Co do rzekomego prześladowania żydowskich przekupniów z owocami przez policyę, to p. prezydent sądzi raczej, że policya kieruje się wobec nich daleko idącą tolerancyą. Co zaś dotyczy złodziei, to — pan prezydent tego już nie dodał do swojej odpowiedzi — nie może im zakazać kraść, choćby bardzo chciał im zakazać.

Wreszcie do głosu przed porządkiem dziennym zapisany był r. Riedel. Nie chciał on jednak już przemawiać, słusznie podnosząc, że wobec takiej powodzi interpelacyj wprost nie wypada już interpelować. Odezwały się jednak głosy:

— Mów pan, to już wszystko jedno, tak jest już po 9tej.

Tedy p. Riedel wniósł interpelacyę w sprawie postępu prac komisyi kanałowej, wzmocnionej przez fachowych ekspertów zaproszonych z zagranicy. P. prezydent odpowiedział, że komisya ta pracuje już od czterech dni codziennie i jutro ukończy swoje prace.

Jeszcze r. Czarnecki interpelował, kiedy wydany będzie szematyzm nauczycieli miejskich, czy prezydyum nie uznaje za stosowne, ażeby obmyśleć dla urzędujących w teatrze agentów policyjnych jakichś odznak specyalnych i czy miasto zechce podnieść płace tercyanom szkolnym.

Ostatecznie po tych wszystkich interpelacyach, załatwiono jako nagłą sprawę kredytu na przyjęcie gości, jacy przybędą do Lwowa w tym miesiącu na zjazd przyrodników i lekarzy polskich. Z referatu r. dr. Lisiewicza uchwalono w tej sprawie kredyt 12.000 koron, oraz wybrano komisyę, która się zajmie przyjęciem gości, a w której skład weszli: dr. Rutowski, dr. Mahl, dr. Pisek, dr. Mikołajski dr. Starzewski, dr. Spielmann, Sklepiński, Szydłowski, Beiser, dr. Lisiewicz, Wczelak i Ihnatowicz. Dnia 22 b. m. odbędzie się w ratuszu bankiet na 1000 osób na cześć gości zjazdu.

Ostatecznie przed samą 10 zdołano przystąpić do porządku dziennego. Pośpiesznie, tak, że radni zgoła nie wiedzieli, o co chodzi, powzięto trzy drugie uchwały w sprawie sprzedaży kilku skrawków gruntu w celach regulacyjnych; następnie chciano równie pośpiesznie z referatu r. Rawskiego uchwalić co rychlej rozpocząć budowy drugiego sukursalnego gmachu na przechowanie dekoracyj teatralnych. R. dr. Dwernicki zaznaczył, że budynek, w którym nie będzie powały, a dach opierać się będzie na drewnianych słupkach, nie będzie ogniotrwały. Referent wyjaśnił, że zastąpienie tych słupów drewnianych żelaznymi byłoby tylko bardzo kosztowne, a zgoła bezcelowe, tem bardziej, że dekoracye same stanowią materyał niezwykle łatwo palny, obojętnem więc jest, czy słupki, na których one się będą opierać, będą żelazne, czy też drewniane. Jeszcze r. Blumenfeld zaczął narzekać na rzekomo niewłaściwe użytkowanie istniejącego gmachu sukursalnego. Skonstatowano jednak brak kompletu, wobec czego o godz. 10 zamknięto posiedzenie. Poczem Rada gremialnie wraz z prezydentem udała się na wystawę przyrodniczo-lekarską, specyalnie przez zarząd kolei elektrysznej przysłanym wozem tramwajowym, który, nie zatrzymując się na żadnej stacyi, zawiózł Radę na plac wystawy. Tam zasiedli radni do zaimprowizowanej kolacyi wspólnej i przypatrywali się rzeczywiście bardzo zajmującym produkcyom kinematografu. Bawiono się doskonale do wpół do 12 w nocy. Radni byliby chętnie pozostali dłużej na wystawie, lecz musieli odjechać, gdyż oczekiwał na nich tramwaj, który musiał przed północą powrócić do remizy.

Wypadki w Rosyi.

Radziwiłłów. *Poczajewskija Izwiestija* donosi, że tymi dniami policya w Poczajowie aresztowała dwie osoby (żyda i Rosyanina) pod zarzutem usiłowanego zamachu na klasztor, w którym znajduje się Związek ludzi prawdziwie rosyjskich. Trzeci uczestnik uciekł. U aresztowanych znaleziono siedm gotowych bomb i różne materyały wybuchowe.

Petersburg. Założono tu nowe stowarzyszenie pod nazwą: „Ofiary rewolucyi". Na członków mogą być przyjęci tylko tacy, którzy są zwolennikami autokracyi.

Mały feljeton.

Koniec miłości.

Z młodych sadów miłości wiatr otrząsa kwiaty —
Kwiaty cudne, różowe, płoniące się jeszcze...
Oto wspomnień przechodzą po liściach drzew dreszcze,
Ale drzewa już ronią różowe swe szaty.

Jeszcze trawa się tylko na ścieżkach kołysze,
Jakby stopa trąciła je lekka, spłoszona —
Jeszcze kwiaty, padając, wtapiają się w ciszę
Złotym dźwiękiem, co wstaje ku słońcu i kona —
Jeszcze pamięć powraca znużona i blada,
A w niej echem zawodzi młodzieńcza piosenka...
Kto tu zaszedł, niech smutków się cichych nie lęka!

....Z młodych sadów miłości różowy kwiat spada....

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Telegram Ojca Świętego. Prezes Towarzystwa Kółek rolniczych, poseł Artur Zaremba-Cielecki, otrzymał na przesłane Ojcu św. imieniem Rady Ogólnej wyrazy czci i hołdu, następującą odpowiedź telegraficzną, nadeszłą już po zamknięciu Rady:

„Ojciec święty wielce wzruszony uczuciami głębokiego przywiązania, złożonemi imieniem zebranych delegatów, najmiłościwiej Wam błogosławi. *Kardynał Merry del Val*".

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 5000 kor. zapomogi dla pogorzelców w Skale, w pow. borszczowskim i 200 kor. zapomogi na budowę rzymsko-kat. kościoła w Bruśniu nowem, w pow. cieszanowskim.

Ćwierćwiekowy jubileusz kapłaństwa obchodził tymi dniami w Krakowie O. Stefan Bratkowski T. J.

W sprawie Sodalicyi Maryańskich otrzymaliśmy od p. Stanisława Jasińskiego następujący list z prośbą o umieszczenie:

„Na „Odpowiedź", wystosowaną przez Komitet redakcyjny krakowskiego czasopisma *Sodalis Marianus* — na mój list otwarty do Braci Sodalisów z d. 13 czerwca rb., pragnę zwrócić uwagę, że bynajmniej nie kierowałem się opinią „niechętnych" *Sodalisowi*, ale opinią własną, na podstawie gruntownej znajomości tego pisma i mogę zapewnić szanowny Komitet, że właśnie owszem, starałem się nie pomijać ani jednego numeru *Sodalisa*, aby się z nim nie zapoznać — niesłuszne więc jest mniemanie Komitetu, jakobym naszego organu nie czytywał wcale!

Bezwątpienia „Odpowiedź" szanownego Komitetu redakcyi czasopisma *Sodalis Marianus* z d. 10 bm. rzuca wiele światła na program samego pisma, podnosząc przytem obowiązki sodalisa — dziwi mnie tylko bardzo, że „Odpowiedź" ta nie zwróciła uwagi na najdonioślejszy punkt w moim liście otwartym, tj. że sodalisom brak zrozumienia się.

Jeżeli w liście moim nawołuję do ścisłego łączenia się wzajem, to jeszcze nie stanowi, abym „przepomniał — jak to uważa szanowny Komitet — (mimo tego, że przecież wyraźnie kładę nacisk w liście moim do Braci Sodalisów, iż Sodalicye składają się w większej swej części z ludzi odpowiednio uzdolnionych i t. p.), że w gronie naszem mamy posłów, profesorów i t. p."

Cieszę się jako Sodalis Maryański, że list mój do Braci Sodalisów nie przeszedł bez echa, że umiał on choć w części znaleźć oddźwięk w sercach bratnich, że wywołał poruszenie pewne — a to wystarczy". *Stanisław Jasiński*, prefekt „Polskiej Sodalicyi Maryańskiej w Paryżu".

Czesi wobec występu Markowa. Donieśliśmy już wczoraj o nadzwyczaj przychylnem a nawet entuzyastycznem zachowaniu się Czechów wobec Markowa z powodu, że wypowiedział w Izbie posłów mowę w języku rosyjskim. Obecnie cała prasa czeska, nie wyjmując nawet poważnej *Politik*, oburza się na wiceprezydenta Izby Zaczka za to, że odebrał głos Markowowi. Warto posłuchać co pisze:

Staroczeski *Hlas naroda* pisze, że posłowie czescy są z orzeczenia dra Zaczka niezadowoleni i wytykają mu, że jako reprezentant stronnictw słowiańskich w prezydyum, odebrał głos mówcy słowiańskiemu.

Politik utrzymuje, że część Rusinów w Galicyi posługuje się istotnie językiem rosyjskim, a dalej tak pisze: „dr. Zaczek istotnie działał bez zastanowienia, kiedy ulegając naciskowi Niemców i p. Mikołaja Wasilki, wypowiedział swój wyrok. Najmniej zaś upoważnionym jest do jakiejkolwiek demonstracyi w tym kierunku ów p. Wasilko który, acz gra rolę przewódcy Rusinów, nie mówi ani po rusku, ani po rosyjsku, tylko po — bukowińsku!"

Organ agraryuszów, *Venkow*, opisawszy rzecz całą w sposób dla Markowa jak najkorzystniejszy, zaznacza, że dr. Zaczek wobec walki językowej, jaka się obecnie w Wiedniu toczy, popełnił błąd nie do naprawienia. Dr. Zaczek podobnie czyniąc, zachwiał silnie swoją pozycyę wśród czeskich posłów, a to nietylko wśród posłów agrarnych, ale wogóle czeskich. „Nie dziwna to — pisze *Venkow* — bo bardziej bezwzględnego kroku nie moglibyśmy oczekiwać od żadnego innego przewodniczącego. Czeskiemu człowiekowi stygła krew w żyłach na ten widok".

Organ młodoczeski ludowy *Den*, również potępia ostro zachowanie się dra Zaczka. Twierdzi, że język rosyjski jest w Galicyi i na Bukowinie językiem krajowym, a dr. Zaczek wcale zbytecznie wdał się w konflikt, postępując przytem w sposób wysoce nieoględny.

Narodni Listy podnoszą wystąpienie Markowa do wyżyn bohaterstwa, ponieważ nie chce on, ażeby lud ruski stał się mierzwą pruską lub rzymską. Rosyjska jego mowa była protestem Rusi

przeciw wszelkim na niej popełnianym nadużyciom. W dalszym ciągu czynią *Narodni Listy* ostre wymówki posłom ruskim z powodu, że wystąpili protestująco wobec swego ziomka, uderzają na dra Zaczka za jego zachowanie się, a wreszcie zamieszczają następujące uwagi: „Na nas, którzyśmy patrzyli z góry, z loży dziennikarskiej, podziałało to w sposób wprost tragiczny, gdyśmy ujrzeli, jak reprezentanci ruskiego narodu, który i bez tego tak wiele cierpi, napadają na siebie nawzajem na terenie wiedeńskim jakby nieprzyjaciele, dając Niemcom widowisko, które w ich obozie wywołało niewątpliwie radość“.

Wszystkie zaś dzienniki czeskie przypisują winę tego, co się stało, głównie pp. Wasilce i Romańczukowi.

* * *

O mowie p. Markowa pisze lwowski *Hałyczanin*: Dzień 9 lipca br. będzie dniem historycznym dla przykarpackiej Rusi. Przedstawiciel galicyjsko-russkiego narodu, dr. Markow, wygłosił swą mowę w austryackim parlamencie w języku ogólno-russkim, w języku Puszkina i Gogola, będącym symbolem ogólno-russkiej kulturno-narodowej jedności i głównem narzędziem rozszerzania kultury na niezmierzonych obszarach russkiej ziemi. W pierwszej chwili trudno ocenić wielkie znaczenie tego zdarzenia, jednak każdemu russkiemu Galicyaninowi, ceniącemu ideę narodowej jedności russkich plemion, samo uczucie podszepnie, że w austryackim parlamencie stało się coś niezwykłego, a mającego dla ojczyzny naszej wielkie znaczenie. A dalej pisze *Hałyczanin* tak: „Wobec przedstawicieli wszystkich narodów austryackich wypowiedziano to, o czem śniły w swych marzeniach dwa pokolenia, o czem one mówiły w ciasnych kółkach, o czem pisało się i mówiło z ludźmi tej samej myśli i bliższymi sąsiadami. Rosyjski naród w Austryi strzaskał nareszcie gniotącą go i nie dającą mu się rozwijać skorupę ruteńską i przez usta swego przedstawiciela „zajawił“ o swem istnieniu w granicach monarchii Habsburgów. Zrzuconą wreszcie została służalcza maska ruteństwa, jaką przed 60 laty wdziali na się nasi przodkowie, ta przekazana nam w spadku, maska, która nie dozwalała nam dychać swobodnie“. P. Markow zadokumentował „jedność karpato-rosyjskiego narodu z resztą świata rosyjskiego“ i dlatego dzień jego występu w parlamencie ma dla starorusinów „znaczenie wypadku dziejowego“.

* * *

Na to odpowiada *Dilo* co następuje: „Wszystko to byłoby dobrze, gdyby nie to, że *„vom Erhabenen zum Komischen nur ein Schritt...“*. Moskalofilstwo w swoim historycznym rozwoju chyli się do upadku. To widzi każdy, kto zna historyę rozwoju świadomości narodowej naszego narodu. Że ono naprzykład niezdolne jest z braku realnego gruntu do jakiejkolwiek dodatniej działalności, najlepszym tego dowodem jest ono samo. Bo podczas gdy ukraiński narodowy rozwój zaznacza się żywem życiem na wszystkich polach publicznej działalności, to cóż zrobili starorusini? Gdzie ich twórcza działalność? Gdzie jest naprzykład ta literatura, którą oni tworzyli, a którąby Rosyanie uznali za swoją. Mówicie, że poseł Markow miał zupełne prawo przemawiać w języku, który wy uważacie za urzędowy język galicyjskich Rusinów, ale czyż macie prawo uważać język rosyjski za swój literacki język, skoro ani nigdy nie używacie tego języka, ani niczem nie przyczyniliście się do rozwoju jego, ani go nawet dobrze nie umiecie, a tylko popisujecie się z nim w chwilach jakichś występów demonstracyjnych. Czyż miał prawo poseł Markow mówić w języku rosyjskim w imię Rosyan austryackich, kiedy nasz naród nie jest narodem rosyjskim, kiedy zwolennicy haseł staroruskich tworzą znikomą mniejszość wśród ruskiego narodu w Galicyi, kiedy oni nawet nie solidaryzują się z wystąpem p. Markowa, skoro X. Dawydiak na kilka dni przedtem rozpoczął swoją mowę w parlamencie wiedeńskim — jak nawet konstatuje korespondent *Hałyczanina* — w prześlicznem małoruskiem narzeczu.

Jednem słowem, deklaracya p. Markowa niema żadnych faktycznych podstaw. Zrozumiano to w parlamencie, więc prezydent Zaczek odbierając mu głos, zaznaczył wyraźnie, że czyni to dla tego, iż język rosyjski nie jest językiem rodzinnym żadnego z narodów austryackich. Z trybuny więc parlamentarnej skonstatowano, że naród nasz nie uważa języka rosyjskiego za swój, a parlamentarne koła traktują występ p. Markowa jedynie ze strony komicznej. *Hałyczanin* chwali się co prawda, że Czesi bardzo przychylnie przyjęli występ p. Markowa, a że Koło polskie zachowało się wobec niego zupełnie spokojnie. *Hałyczanin* niema się czem chwalić. Czescy moskalofile to taki element, którego przychylność nie robi nikomu zaszczytu, a co się tyczy Koła polskiego, to każdy, kto zna polsko-ruskie stosunki, odrazu zrozumie, dlaczego ono się zachowywało spokojnie. Wszechpolsko-szlacheckim politykom byłoby przyjemnie osłabić ukraińską kwestyę przez stworzenie rosyjskiej kwestyi, której Polacy wcale się nie boją.

Polacy kiedyś mówili: „Nie ma Rusi — jest tylko Polska i Moskwa“. I do Polski zaliczali wszystkie te ukraińskie ziemie, które niegdyś do niej należały. Galicyjscy moskalofile mówią teraz: „Nie ma Ukrainy, jest tylko jedna niepodzielna Rosya“ — i wszystkie ukraińskie ziemie zaliczają do Rosyi. Niech sobie to mówią. Dotychczasowy rozwój naszego narodu świadczy, że to nieprawda. Naród, który przetrwał tatarskie i polskie jarzmo, który utrzymał także swoją narodowość w najcięższych czasach rządów despotycznych, który mimo tych jarzm może wykazać się takiemi zdobyczami na polu narodowego rozwoju — może spokojnie przejść do porządku dziennego nad jakimś tam występem moskalofilskiego awanturnika.“

Samobójstwo. Nauczyciel ludowy Maryan Wuffka, mieszkający w internacie seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, gdzie pełnił obowiązki tak zwanego rektora, strzelił wczoraj popołudniu do siebie. Kula ugrzęzła w głowie. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie nie dano żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

Wuffka zmarł w nocy.

Ulewa. Wczoraj około godziny 5-ej popołudniu nawiedziła nasze miasto wielka, blisko godzinę trwająca ulewa, która znowu zrządziła wielkie szkody, gdyż zrujnowała wiele, co tylko znacznym kosztem ponaprawianych gościńców; dała się też ogromnie we znaki wielu ludziom ubogim, mieszkającym w suterenach i w piwnicach, które woda zalała. Gdzieniegdzie płynęła ona formalnemi rzekami niosąc z sobą piasek, kamienie i rumowisko. W wielu miejscach tak zamuliła tory tramwajowe, że musiano wstrzymać ruch wozów elektrycznych. Woda koncentrowała się przeważnie w miejscach najniżej położonych. Wskutek tego najgorzej przedstawiała się sprawa u zbiegu ulic Wuleckiej, Kadeckiej, Pełczyńskiej i Kopernika. Przez całą szerokość ulicy Wuleckiej płynęła rzeka, zasilana falami ze stawu Sobka, a równocześnie z górnej części ulicy Kadeckiej pędziły z hukiem spienione fale i utworzyły staw pod remizą tramwajową. Sutereny kilku domów w górnej części ulicy Kopernika, zamieszkane przez wiele ubogich rodzin, wypełniły się wodą na metr przeszło wysoko. Dzieci ratowano przez okna. Woda buchała w tych domach przez odpływowe muszle wodociągowe, przez otwory klozetowe i otwory ściekowe w praczkarniach, znajdujących się w suterenach. Zalane też zostały mieszkania suterenowe w ul. Pełczyńskiej, Zyblikiewicza, Łyczakowskiej, Krakowskiej, Szopena, Brajerowskiej, Krasickich, Kazimierzowskiej i Mickiewicza dolnej. Na ulicy Tadeusza Romanowicza i Zyblikiewicza stała woda na metr wysoko.

Gdy tylko wybuchła ulewa, poczęto na wszystkie strony wzywać telefonicznie pomocy Zakładu wodociągowego. Natychmiast więc całe pogotowie wyruszyło do ciężkiej pracy, a w pomoc przyszło im 12 strażaków ogniowych, wolnych od służby. Pompowano wodę do późnej nocy.

Ucieczka Schwarzera. Joachim vel Chaim Schwarzer, 19-letni izraelita, skazany przed dwoma tygodniami przez tutejszy sąd na 4 lata ciężkiego więzienia za współudział w bandyckim napadzie na woźnego filii wiedeńskiego Banku związkowego i za sfałszowanie świadectwa maturalnego seminaryum nauczycielskiego w Samborze — umknął nocy dzisiejszej z więzienia przy ul. Batorego. Wraz z Schwarzerem umknęli dwaj inni więźniowie: niejaki Ostrowski, skazany za kradzież i pewien więzień, pozostający w inkwizycie pod zarzutem szpiegostwa. Jak się dowiadujemy ucieczka ta aż trzech niebezpiecznych zbrodniarzy na raz, będzie przedmiotem bardzo surowych dochodzeń. Ucieczki więźniów bowiem z więzienia krajowego sądu karnego przy ul. Batorego zdarzają się coraz częściej i zawsze się udają, co każe przypuszczać, że w więzieniu tem wytworzyły się jakieś specyalne warunki, tak bardzo sprzyjające ucieczkom więźniów.

Od centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie polskiem otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

Zarząd Wydziału Kółek rolniczych przy Centralnem Towarzystwie rolniczem w Warszawie uważa sobie za obowiązek złożyć gorącą podziękę tym wszystkim instytucyom i osobom, które brały udział w urządzeniu wycieczki do Galicyi dla włościan z Królestwa w szczególności zatem Wys. Wydziałowi krajowemu i jego Biuru patronatu, szanownemu Zarządowi głównemu Kółek rolniczych, szanownemu komitetowi Towarzystwa rolniczego w Krakowie, świetnemu Magistratowi miasta Krakowa, szanownemu Zarządowi dóbr hr. Potockiego w Krzeszowicach, JO. ks. Andrzejowi Lubomirskiemu, ordynatowi w Przeworsku, Wpp. dr. Fr. Stefczykowi, x. Ant. Tyczyńskiemu, i włościanom Albigowskim, J. Wassungowi, wicemarszołkowi Zardeckiemu, J. Götzowi-Okocimskiemu, dyrektorowi Sikorskiemu i wszystkim innym, którzy nie szczędzili trudów i pracy, aby umożliwić uczestnikom wycieczki jak największe z wycieczki korzyści i zgotować im przyjęcie pełne tak serdecznej gościnności. — Ta pierwsza zbiorowa wycieczka drobnych rolników z Królestwa posiada dla naszego zbiorowego życia pierwszorzędne znaczenie. Pozwoliła ona licznemu gronu drobnych rolników, z różnych stron Królestwa zapoznać się z bogatymi wynikami pracy zbiorowej w Galicyi i skorzystać choć w części ze zdobytego tam doświadczenia. — Wycieczka ta przyczyni się niewątpliwie do ożywienia w Królestwie zbiorowej pracy kulturalnej i rolniczej, na samopomocy opartej, która dziś dopiero zaledwie do życia budzić się może.

Wśród uczestników wycieczki, chwile spędzone w Galicyi, niezatarte zostawią wspomnienie tej wytrwałej, rozumnej, a tak owocnej pracy, jak i tej serdecznej gościnności, której uczestnicy tyle zewsząd doznali dowodów. — Wszystkim, którzy w urządzeniu tej wycieczki bezpośrednio i pośrednio udział przyjmowali, szlemy gorące „Bóg zapłać“.

Zmarli. We wsi Ponice pod Rabką zmarł onegdaj znany lekarz krakowski, okulista, dr. Adam Lange. Zmarły zajmował się bardzo czynnie sprawami bytu lekarzy. On to ułożył statut Tow. samopomocy lekarzy i w Towarzystwie tem działał bardzo dodatnio. Znany był też z popularnych artykułów w prasie o okulistyce. Śp. Lange ożeniony był z siostrą poety Lucyana Rydla. Przed kilku dniami zachorował on był na różę i lekceważył tę chorobę. Tymczasem nastąpiły komplikacye i przecięły pasmo jego życia. Umarł młodo, bo w 44 roku życia.

Kurs pisarski, XIII z rzędu, otwartym zostanie w Wydziale krajowym dnia 2 września b. r. Osoby starające się o przyjęcie na ten kurs, mają do dnia 25-ego lipca b. r. wnieść podanie na ręce swego Wydziału powiatowego, gdzie też o warunkach przyjęcia mogą się poinformować. Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego, nie będą uwzględnione.

Bilet kolejowy na słońce. Pewien Amerykanin obliczył, że bilet kolejowy na słońce kosztowałby około 30 milionów koron. Prawo jednak, zabraniające odstępowania biletu innej osobie, nie mogłoby chyba być tutaj zastosowane, bo przy szybkości pociągów 60 kilometrów na godzinę, jazda na słońce trwałaby 23 miliony godzin, czyli 2.500 lat.

Temperatura dnia 10 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +17, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +14, w Salcburgu +13, w Gracu +17, w Pradze +15, w Tryeście +20, w Abbazyi +18, w Raguzie +23, w Budapeszcie +18, w Berlinie +18, w Hamburgu +15, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +16, w Anglii +10, w Paryżu +15, w Biarritz +17, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo +23, w Madrycie +17, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +17, w Wilnie +19, w Warszawie +16, w Moskwie +19, w Kijowie +20, w Odessie +24, w Serajewie +14, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +23, w Sofii +21, w Konstantynopolu +24, w Atenach +29. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +15 R. w poł. +13 R. Bar. 767. Idzie w górę. Deszcz.

Aforyzmy.

Jeżeli mądrość indyjska powiada pesymistycznie, że ani na tym świecie, ani w trzydziestu trzech tysiącach światów, przez nieobliczone stulecia, dwie poszukujące się dusze nigdy się nie spotkają, nigdy nie odnajdą i nie poznają — to znowu pełna pogody, królowa Margot powiada z najsłodszym spokojem: *En verité nous sommes faits touts pour toutes et toutes pour tous.*

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** Opuścił prasę zeszyt 4 tomu II „Polski“ i zawiera dra Feliksa Kopery „Dzieje budownictwa i rzeźby w Polsce“, tudzież dra Stanisława Tomkowicza „Malarstwo w Polsce“. Rycin 70, cena 1 korona.

Szpieg modniarski.

Niedawno temu aresztowano w Paryżu młodego pana pod zarzutem, że w jednym z najgłośniejszych bazarów mód ukradł modele, na sezon zimowy, sporządzone przez najsławniejszego artystę modniarskiego w Paryżu. Jak się na rozprawie sądowej pokazało, był ten pan tajnym agentem (czyli szpiegiem) pewnej wielkiej firmy angielskiej i szpiegował dla niej modele, których wartość oceniano na kilka tysięcy, nie szczędząc w tym celu ani wielkich kwot pieniężnych, ani ogromnego nakładu sprytu. Handle modniarskie, jeśli chcą uchodzić za pierwszorzędne, wydają bajeczne sumy na nowe mody; publiczność często nawet nie przeczuwa, ile fantazyi i pracy umysłowej kosztuje nieraz nowy model. Cały zastęp artystów pracuje nad tem, a wiadomo, że za żadną działalność artystyczną nie płacą takich książęcych honoraryów, jak za pomysły nowych mód. Na długo przed rozpoczęciem sezonu wykończa się plany i modele nowych mód aż do najmniejszego szczegółu, wykończone zaś modele trzyma się w tajemnicy tak mniej więcej, jak mocarstwa tają się wzajemnie przed sobą ze swymi planami mobilizacyjnymi. Zaledwie mała garstka najprzedniejszych gości otrzymuje pozwolenie obejrzenia owych tajemnych gabinetów, gdzie się przechowuje modele na nadchodzący sezon.

Honorarya za pomysły artystyczne w dziedzinie mód są tak bajecznie wygórowane, że wiele firm, obracających milionami, nie jest w stanie ich płacić i te firmy oczywiście używają wszystkich możliwych środków, aby podstępem zdobyć nowe modele. Tak wytworzyło się z czasem osobne rzemiosło: szpiegowanie mód. W Paryżu grasuje cała armia takich zawodowych szpiegów. Zawód szpiegowski jest nadzwyczaj intratny, ale też niezwykle trudny. W wymyślaniu środków są ci ludzie czasem wprost genialni, a rzecz naturalna, że tylko najbardziej utalentowani mogą liczyć na sukces. Co do płci, to przeważa między nimi żeńska, mężczyzn jest mało, gdyż tam, gdzie się rozchodzi o spryt i przebiegłość, płeć żeńska jest genialniejszą.

Niejeden mógłby sądzić, że wystarczyłoby tylko obejść wystawy wielkich magazynów paryskich i skopiować wystawione tam najnowsze wzory. Czasy te już dawno minęły. Rzeczywiście nowych modeli nie wystawia się obecnie prawie nigdy, a raczej dopiero wtedy, gdy zostały już wprowadzone w życie, gdy stały się ogólną własnością. Wtedy oczywiście modele te nie przedstawiają już wartości dla piratów mody. To też głównem zadaniem szpiegów mody nie jest wywiedzenie się, co się nosi w sezonie, lecz wyszpiegowanie, co kierujące opinią magazyny mód przygotowują na następny sezon, zdobycie nowych modeli na długo przedtem, zanim pojawią się na ulicach Paryża czy Londynu. Wielkie magazyny wiedzą o tych usiłowaniach i dlatego dokładają wszelkich starań, aby plany swe okryć największą tajemnicą. Mimo to nierzadko się zdarza, że sprytni ajenci osiągają swój cel i zanim interesowane magazyny wprowadzą swe wzory na targ, konkurencya uprzedza je, dając to samo z nieznacznemi zmianami. Zarówno firmy paryskie, jak londyńskie ponoszą przez to czasem ogromne szkody.

Na wiosnę bieżącego roku zajmował się Londyn żywo podobną sensacyjną sprawą. Jeden ze znanych londyńskich artystów mody zauważył w Hydeparku ku ogromnemu zdziwieniu jakąś wytworną damę, ubraną w suknię, skopiowaną dokładnie z jego wzoru. Na razie wypadek wydawał się tajemniczy, bo nowy model był znany tylko właścicielowi magazynu i sześciu najlepszym klientkom. Z obawy przed naśladownictwem postarał się właściciel o prawną ochronę wzoru, ale w kopii wprowadzono pewne drobne zmiany, skutkiem czego nie można było wdrożyć postępowania karnego przeciw konkurencyi. Właściciel postanowił jednak za każdą cenę stwierdzić, kto popełnił zdradę. Długo trwało śledztwo, do którego użyto nawet kilku detektywów prywatnych. Rezultatem było stwierdzenie następujących danych: Zdradę popełniła pewna dama, uchodząca za jedną z najlepszych klientek zakładu. Zarówno pozycya towarzyska tej pani, jak jej nazwisko i sytuacya zdawały się wykluczać wszelkie nadużycie z jej strony. Mimo to dama przyjęła ofertę jednej z firm konkurencyjnych, która ofiarowała się płacić jej rachunki za najkosztowniejsze toalety wzamian za dostarczanie wzorów. Ponieważ miała ona dostęp do wszystkich tajemnic swego dostawcy, więc mogła oglądać wszystkie przygotowane na sezon modele. Opisem ich, danym konkurentowi dostawcy, pokrywała koszta wspaniałej garderoby. Jeden z właścicieli magazynu mód, który w podobny sposób został zdradzony przez klientkę, pomścił się w bardzo złośliwy sposób. Gdy mianowicie klientka przybyła do magazynu przed rozpoczęciem sezonu, wprowadzono ją do specyalnie urządzonego pokoju z modelami, gdzie ustawiono stare, dawno zapomniane wzory, jako nowe. Zdrajczyni zamówiła toalet za kilkanaście tysięcy, a opłacający jej usługi pirat mody nietylko musiał pokryć tę sumę, ale nadto poniósł ogromne straty, tworząc nieco zmienione „własne“ modele.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(Z). Ogłoszony dziś bilans austryackich kolei państwowych za rok ubiegły przedstawia się nadzwyczajnie korzystnie. Dochody bowiem wzrosły tak znacznie, że rentowność kapitału, ulokowanego przez państwo w kolejach, zwiększyła się prawie o $^{1}/_{4}$% pomimo, że przybyły koleje alpejskie, których budowa kosztowała bardzo drogo, i które w pierwszym roku żadnego dochodu nie przyniosły. Mianowicie wedle ogłoszonego właśnie bilansu za r. 1906 wynosi obecnie rentowność kolei państwowych 2·98%, a w roku ubiegłym wynosiła tylko 2·75%.

Ogólna suma dochodów ruchu wynosiła 336 milionów koron i zwiększyła się o 30 milionów czyli o 9·87%, natomiast zwiększenie się wydatków ruchu wynosiło tylko 18 milionów koron. Długość wszystkich kolei państwowych w Austryi wynosiła z końcem r. 1906 13.464 kilometrów, przybyło tedy w ciągu roku ubiegłego 785 kilometrów nowych linij kolejowych. Kapitał ulokowany w kolejach państwowych przedstawia wartość 3052 milionów koron.

Na targu pieniężnym był dziś ruch bardzo ożywiony a kursa podniosły się. Prawdopodobieństwo bowiem, że rokowania ugodowe między obu rządami zostaną jeszcze w tym tygodniu pomyślnie ukończone, wywołuje potężny wpływ na giełdę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych br. Aerenthal udaje się w sobotę do Włoch do Dessio, gdzie się spotka z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim.

Peking. Wczoraj wydano rozporządzenie do kilku wicekrólów, szczególnie Mandżuryi, Czilf i Kingszu, wzywające urzędników i lud do przygotowania się do rządów konstytucyjnych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Śledztwo w sprawie szajki złodziei, która okradała oficerów, ukończone. Ustalono czterdzieści kilka faktów kradzieży, z tego 15 w Krakowie. Przed trybunałem stanie 10 obwinionych.

Warszawa. Stronnictwo krajowe Litwy i Białorusi ukonstytuowało się w następujący sposób: Prezesem wybrany p. Edward Wojniłłowicz, wiceprezesami pp. Julian Tołłoczko i dr. Tad. Dembowski.

Warszawa. Oddział sądu okręgowego kijowskiego na posiedzeniu w Białocerkwi skazał za urządzenie pogromu w Białocerkwi 3 osoby na rok więzienia, 2 osoby na 8 miesięcy, jedną na 3 miesiące.

Poznań. Głośny proces przeciw p. Kościelskiemu i „Sokołom“ za rzekomy zlot w Miłosławiu nie jest jeszcze zakończony. Przeciw uwalniającemu wyrokowi gnieźnieńskiej Izby karnej wniosła prokuratorya rewizyę. Ostateczny termin ma się odbyć dziś przed Kammergerichtem w Berlinie.

Poznań. Komisya kolonizacyjna nabyła majątek rycerski Zalesie, obejmujący 2.000 morgów, w pow. złotowskim, i tem samem powiększyła posiadłości swe na granicy pow. tucholskiego i złotowskiego do 22.000 morgów.

Wilno. Na zebraniu członków Tow. przyjaciół nauk oświadczył p. Zygmunt Gloger, że ofiarowuje Towarzystwu swój bogaty zbiór dokumentów, tyczących się dziejów Litwy, oraz oznajmił, że teść jego p. Jelski w Zamościu również ofiarowuje na rzecz Towarzystwa swoją cenną bibliotekę, złożoną z 5000 tomów, tudzież zbiór autografów.

Rada państwa.

Wiedeń. Na posiedzeniu dzisiejszem minister sprawiedliwości przedłożył projekty ustaw: w sprawie podwyższenia wolnej od egzekucyi części płac i pensyi, — w sprawie lokowania gotówki z mas depozytowych w sądach cywilnych, oraz w sprawie kontraktów służbowych pomocników handlowych.

Wnioski zgłosili pp. x. Pastor, Fidler i Ptaś w sprawie pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych w Galicyi; p. Cegliński w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych w rejonie fortecy przemyskiej; p. Čelakowsky w sprawie utworzenia uniwersytetu z językiem wykładowym czeskim w Bernie; p. Kaftan w sprawie ustanowienia katastru sił wodnych i oddania krajom prawa używania wód publicznych; p. Kaftan i Mastalka w sprawie przyśpieszenia akcyi upaństwowienia kolei i przedłożenia ustawy o upaństwowieniu kolei; p. Kuryłowicz w sprawie kolei Brzozów-Rymanów-Dukla.

Interpelacye wnieśli: p. Jachowicz w sprawie regulacyi rzeki Wisłoki, p. Bomba w sprawie regulacyi Wisłoka w pow. rzeszowskim i zabudowania potoku Ryjak, p. Ciągło w sprawie odszkodowania dla tych, którzy brali udział w praktycznych ćwiczeniach w seminaryum w Starym Sączu, p. Breiter w sprawie uprowadzenia i chrztu 13 letniej żydówki z Galicyi, p. Głąbiński w sprawie języka polskiego w urzędach i kolekturach loteryjnych w Galicyi, p. Dniestrzański w sprawie relegowania ukraińskich studentów z uniwersytetu lwowskiego p. Stand w sprawie postępowania starosty husiatyńskiego przeciw pewnemu kupcowi; p. Lieberman w sprawie uwięzienia opozycyjnych wyborców w gminach wiejskich pow. krakowskiego; pp. Dniestrzański i Oleśnicki w sprawie rewizyi księgi ustaw cywilnych i ankiety dla wysłuchania w tej sprawie wszystkich warstw ludności, wszystkich związków społecznych i narodowych; p. Gabel w sprawie postępowania prof. uniw. wiedeńskiego Fuchsa, który nie chciał przyjąć w swojem mieszkaniu pewnego majętnego żyda polskiego w chałacie, lecz odesłał go do kliniki, celem bezpłatnego leczenia.

W dalszym ciągu pierwszego czytania prowizoryum budżetowego zabrał głos socyalista Němec i przemawiał po czesku i niemiecku. Polemizował z wywodami p. Bielohlavka i zaznaczył, że w szeregach socyalistów nie ma różnic w radykaliźmie, gdy chodzi o ochronę praw robotników, nie ma też nacyonalizmu. Polemizując z p. Wolfem, przypomniał, że to on pierwszy w parlamencie austryackim i w Sejmie czeskim zainicyował obstrukcyę. Mówca wysoko ceni niemiecką kulturę, ale źleby z nią było, gdyby streszczała się w tem, co Wolf uczynił.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 12 lipca. E. Pick z Wiednia. F. Christ z Wiednia. L. Hartmann z Wiednia. S. Schönwald z Pragi. O. Kopczyński z Kijowa. J. Julina z Wiednia. T. Leśniak z Wróblowiec. J. Zieliński z Krakowa. A. Okolski z Rosyi. G. Mauthner z Rudenki. J. Konieczny z Wiednia. W. Zytowski z Tarnopola. T. Mickiewicz z Równa. M. Lemocki z Warszawy. K. Madejski z Łańcuta. O. Feil z Wiednia. M. Friedman ze Sołotwina.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 lipca. P. Łobaczewscy z Zagórza, P. Hulimka z Mycowa, H. Lauterbach z Wrocławia, D. Łukasiewicz z Ottynii, prof. S. Ptaszycki z Petersburga, H. dyr. Windelschmidt z Wiednia, A. Parnas z Mokrzany, J. Weiser z Sassowa, Z. Czechowski z Krakowa, J. Tauscy z Warszawy, R. Kielarski z Wierzawicy, M. Janicka z Ścianek, M. Babić z Agramu, M. Burzyński z Buczacza, S. Tauszyński z Bakowiec, W. Abgarowicz z Żydaczowa.

Lwów 13 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern. Jaska po 400 kor. 562.— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96·80. do 97·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.00 do 97·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·00—98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·30 do 101·00. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·70 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·80—97.50, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96.20, 4% bez podatku (konwers.) 96·50—97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·60 ko 253·60. 100 marek niemieckich 117·50 do 118·10

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·45—11·46; żyto na październik 8·77—8·78; owies na październik 8·01—8·02; kukurudza na lipiec 5·98—6·00, na sierpień 6·11—6·12, na maj 1908 6·17—6·18. Rzepak na sierpień 17·20—17·30. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 12 lipca.

Marki 117.80, renta majowa 97·60, węgierska renta koronowa 92·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 653·50, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 302·00, unionbanku 542·00, bankvereinu 534·00, länderbanku 432.50, kolei państw. 662·50, lombardy 145.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 597·50, Rima Muranyi 544·00. prag. T. żel. 2628·00, losy tureckie 184·50, ruble 252.75. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.55, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Nieznane listy Pola.

W posiadanym przez p. L. Méyeta zbiorze listów, pisanych do Teofila Lenartowicza od czasu wyjazdu jego z Warszawy, znajdują się też dwa nieznane listy Wincentego Pola, którego setna rocznica urodzin przypadała w r. b.

Lenartowicz odwiedził Pola jeszcze w r. 1842 w jego maleńkiej posiadłości Maryampolu, między Bieczem a Gorlicami.

Wspomnienie tych chwil, mile spędzonych w „domu pod dębami“, autor „Lirenki“ złożył w wierszu, przesłanym Polowi z Rzymu w r. 1856. Wiersz ten przytacza dr. H. Biegeleisen w opisie „Nieznanego skarbu pamiątek po Wincentym Polu“, nakreślonym niedawno w *Kuryerze lwowskim*:

Do Twojej piersi garnąłem się młody,
Coś mnie: kto jestem? co jestem? — nie pytał,
Tylko na progach ziemiańskiej zagrody
Sercem powitał.

Niedrukowaną jeszcze „Pieśń o ziemi“
Tyś mi odczytał, najlichszemu z gości,
Usty złotemi...

Lenartowicz, biorąc następnie czynny udział w ruchu politycznym kraju, zmuszony był opuścić Warszawę w r. 1848 i udał się do Krakowa. Zwiedził potem Wrocław i Poznań, w r. 1850 przeniósł się do Belgii, w r. 1852 zaś do Paryża, gdzie poznał się z Mickiewiczem.

Z Krakowa wybrał się do Lwowa, gdzie znów odwiedził Pola, który, jak widać z listów, cenił go już wówczas wysoko. Za powrotem Lenartowicza do Krakowa zawiązała się między tymi dwoma poetami korespondencya, z której dwa tylko przechowały się listy autora „Mohorta“.

Pochodzą one z pełnego wstrząsających wydarzeń i wzruszeń r. 1848, pisane wkrótce po bombardowaniu Lwowa w dniu 2-im listopada. W owym też czasie Pol, oddający się oddawna z zamiłowaniem nauce geografii, otrzymał już był w dniu 8-ym listopada t. r. nominacyę na nadzwyczajnego profesora „powszechnej fizycznej i porównawczej geografii“ w uniwersytecie krakowskim.

Nie są pozbawione pewnego interesu te kartki pożółkłe, pisane przed 60-ciu blizko laty, podczas gorącej, rozpacznej walki o wolność i prawa narodowe, majacej wiele z obecną chwilą podobieństwa.

Prorocze były słowa autora „Pieśni o ziemi naszej“, że „system szanowania każdej narodowości zwycięży w państwie austryackiem.“

Oto owe listy:

I.

Kochany panie Teofilu!

Dziękuję ci za Twą pamięć... Przebyliśmy tu okropną katastrofę, co zaś najgorsza, że to nowe nieszczęście nie daje nauki; zatwardziałość serc naszych jest wielka i złe zwyciężyło znowu. Pytasz mnie się, panie Teofilu, o szczegóły? Stara historja: z niedołężnie przygotowanego ruchu skorzystał rząd w chwili, gdy mu tego potrzeba było. Jest to na małą skalę to samo, co się w 46-ym roku stało. Gwardya nie podzielała tego ruchu, nieszczęśliwa zaś młodzież dała się obłąkać i opłaciła krwią własną niesumienność centralizacyi. Urzędowy raport jenerała Wybranowskiego[1]) wyjaśni najlepiej te wypadki, nie można jednakowoż ogłosić teraz tego raportu, póki rzecz nie przejdzie koleją służby do ministeryum spraw wewnętrznych. Dziś nowe upokorzenie, nowe prześladowania jak zwykle, niewinnych za winnych i nowe skrompromitowanie sprawy polskiej w oczach Europy. Co do mnie, nie był to dla mnie wypadek nieprzewidziany, jak Ci to, panie Teofilu, mówiłem podczas bytności Twojej we Lwowie; i Ciebie to spotkało, com przewidywał — nie mogło być inaczej, niech Cię to nie zraża — dziś inni ludzie znowu wyjdą, bo trzeba zagoić rany i połatać przynajmniej to, co się popsuło.

O otworzeniu uniwersytetu we Lwowie ani myśleć — młodzież się rozpierzchła, gmach uniwersytetu zgorzał, muzea zniszczone, każdy zaś z nas zostaje znowu profesorem *in partibus*, i to jeszcze w chwili, gdy język polski miał być wprowadzony w uniwersytecie lwowskim. O jedno proszę Cię tylko, panie Teofilu: nie opuszczaj kraju, system bowiem narodowości odrębnych zwycięży w państwie austryackiem, i wówczas trzeba będzie ludzi zdolnych, polskich i dobrej woli do dźwigania rzeczy krajowych.

Chciej mi przysłać pocztą te dwa prześliczne obrazki: „Niewiasty polskiej“ i „Męża“, o które i ja Cię proszę, i moja żona [2]), której ten list dyktuję. Kornel Ujejski i Szajnocha chcą wydawać pismo i liczą na Twoją pomoc. Balińscy [3]) zmuszeni byli Lwów opuścić; rozumiem, że się spotkać powinniście w Krakowie. Nie ustawaj, kochany panie Teofilu, i pisz dalej Twoje prelekcye historyi polskiej. Dla literatury polskiej mogłoby się u nas prędzej założyć nowe ognisko, niż gdziekolwiek — w takim razie liczymy na Twoją pomoc, panie Teofilu. Ja byłbym za tem, żeby umieszczać Twoje prelekcye z kolei — toż chcę uczynić i ja.

Jeżeliby można, niech X. Kajsiewicz [4]) przyjedzie teraz do Lwowa — nam potrzeba z kazalnicy oświecać dziś lud, i to jest jedyna chwila dla niego — błagaj go o to. Jeżeli mu potrzeba będzie opieki rządu niech się uda do mnie, a ja mu wskażę drogi. Skrytobójczą wojnę rozpoczęto z nami; nam nie przystoi, jak walczyć otwarcie, ze stanowiska narodowości i Kościoła, Bogiem i prawdą!

Bywaj mi zdrów, panie Teofilu. Bogu Cię polecam i proszę, żebyś pisywał do mnie.

Z Twoich znajomych nikt nie zginął; na prowincyi panuje zupełna spokojność i stan oblężenia odnosi się tylko do Lwowa.

Ściskam Cię raz jeszcze. *Wincenty.*

Ze Lwowa dnia 15 listopada 1848 r.

[1]) Roman Wybranowski, jenerał gwardyi narodowej.

[2]) Kornelja z Olszewskich, poślubiona w 1837 r.

[3]) Karol Baliński, znakomity poeta.

[4]) X. Hieronim Kajsiewicz (ur. w Augustowskiem 1812 r., zmarł w Rzymie 1873 r.), sławny kaznodzieja polski; był proboszczem kościoła św. Klaudyusza w Rzymie, następnie przełożonym Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

II.

23 grudnia 1848.

Kochany panie Teofilu!

Nie sądź, żeby mi polecenie Twoje nie leżało na sercu, wszakże dziś dopiero jestem w możności stanowczo odpowiedzieć na ostatni list. Przebyłem bardzo ciężką chorobę i od kilku niedziel leżę w łóżku. Sam tedy nie mogłem być u gubernatora [5]) w sprawie waszej, posłałem jednak natychmiast dobrych i bardzo wam przychylnych ludzi, którzy się szczerze zajęli tą rzeczą; rozumieliśmy zrazu, iż najwłaściwszym środkiem ocalenia waszego będzie, żebyście tu do nas przyjechali, panie Teofilu, kiedy wam nie pozwalają zostawać w Krakowie. Pan gubernator jednak oświadczył nam, żebyście się starali utrzymać w Krakowie tak długo, aż stan oblężenia będzie zniesiony we Lwowie, co po Nowym Roku ma nastąpić. Radził, abyście podali, jako chorzy jesteście, i wzięli zaświadczenie od doktora; abyście podali prośbę nawet do niego samego, zanim zaś odpowiedź przyjdzie, wyprawić was nie będą mogli. Podanie niech idzie przez miejscową władzę; nabyta własność jest bardzo ważnym powodem do otrzymania obywatelstwa. Pan gubernator zresztą zna Cię, kochany panie Teofilu, list Twój do mnie pisany czytał i życzy sobie, żebyś pozostał w kraju; więc mam w Bogu nadzieję, że zostaniesz; pisuj tylko często do mnie, żebym wiedział, jak Twoja sprawa stoi, i czas, żebym mógł radzić. Pan gubernator nie ma dotąd władzy, pokąd trwa oblężenie; sądzę, że tu nie potrzebuję dodawać, żebyś, kochany panie Teofilu, zachował potrzebną dyskrecyę co do treści tego listu.

Moja żona pisze ten list, bo ja jeszcze sam pisać nie mogę — i kto wie, kiedy będę mógł.

Pomimo wszelkich zawad rozumiem, iż się we Lwowie prędzej da założyć ognisko dla literatury nowe, niż w Krakowie, bo więcej tu jest sił umysłowych i zubożenie nie tak powszechne; dlatego pragnę was ściągnąć do Lwowa. Co do domu wiejskiego w bliskości Lwowa, w którym mógłby być pobyt miły dla was, ten się znajdzie, chciejcie tylko ufać mojej przyjaźni i życzliwości. Jak Bóg da, że do zdrowia znowu przyjdę, usunę się zupełnie od świata i ludzi, bo się pragnę zająć wydaniem wszystkich pism moich. Z Tobą jednak, kochany panie Teofilu, chcę żyć w ścisłej przyjaźni.

Nadchodzą białe świątki — Boże Narodzenie, Nowy Rok — zakolęduj nam jako — na nutę ludu, na nutę żaków krakowskich, polskiem sercem, bogobojnie, bo wielkie to jeszcze pole dla poety polskiego, kolęda zaś jest formą poetyczną, w której wszystko dobre posiane zejdzie w sercach prostych. Odczytaj, panie Teofilu, kantyczki, przypominam Ci i „Katarynkę“ [1]) moją. Życzymy Ci oboje, kochany panie Teofilu, zdrowia, dobrej myśli i powodzenia w tym nadchodzącym roku, a ja, oddając Cię Bogu, polecam się sercu Twojemu.

Wincenty Pol.

Z szacunkiem i przyjaźnią pozdrów p. Statlera [2]) odemnie i pisz, żebym wiedział, co się z Tobą dzieje.

* * *

Listy powyższe, pisane ręką pani Polowej, opatrzone są jednak własnoręcznym podpisem poety. Szkoda, że nie przechowały się listy Lenartowicza, które powyższe odpowiedzi wywołały, gdyż o ile wiadomo, rodzina przechowuje tylko dwa późniejsze listy Lenartowicza, pisane w 1857 i 1869 r.

[5]) Zapewne u Franciszka Stadiona, ówczesnego namiestnika Galicyi.

[1]) „Szajne-Katerynka,“ jeden ze słabszych utworów Pola, złożony z trzydziestu kilku przeróżnej treści obrazków: o różnych miejscowościach, budowlach, królach, świętych, wojownikach, uczonych, typach miejskich itp., przeznaczony przeważnie dla rozrywki warstw ludowych i mieszczańskich.

[2]) Wojciech Korneli Statler, profesor malarstwa w szkole sztuk pięknych.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.